

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 44 (1512) 29 PAŹDZIERNIKA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„Niedaleko jesteś od Królestwa Bożego”
 * Chrystus jako arcykapłan * Z życia
 naszego Kościoła * Gdzie grzebano
 zmarłych w ciągu wieków? * Byłem se-
 kretarzem Stalina * O pamięć dla sta-
 rych pomników * Porady

I Listopada WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

ANTONI SŁONIMSKI

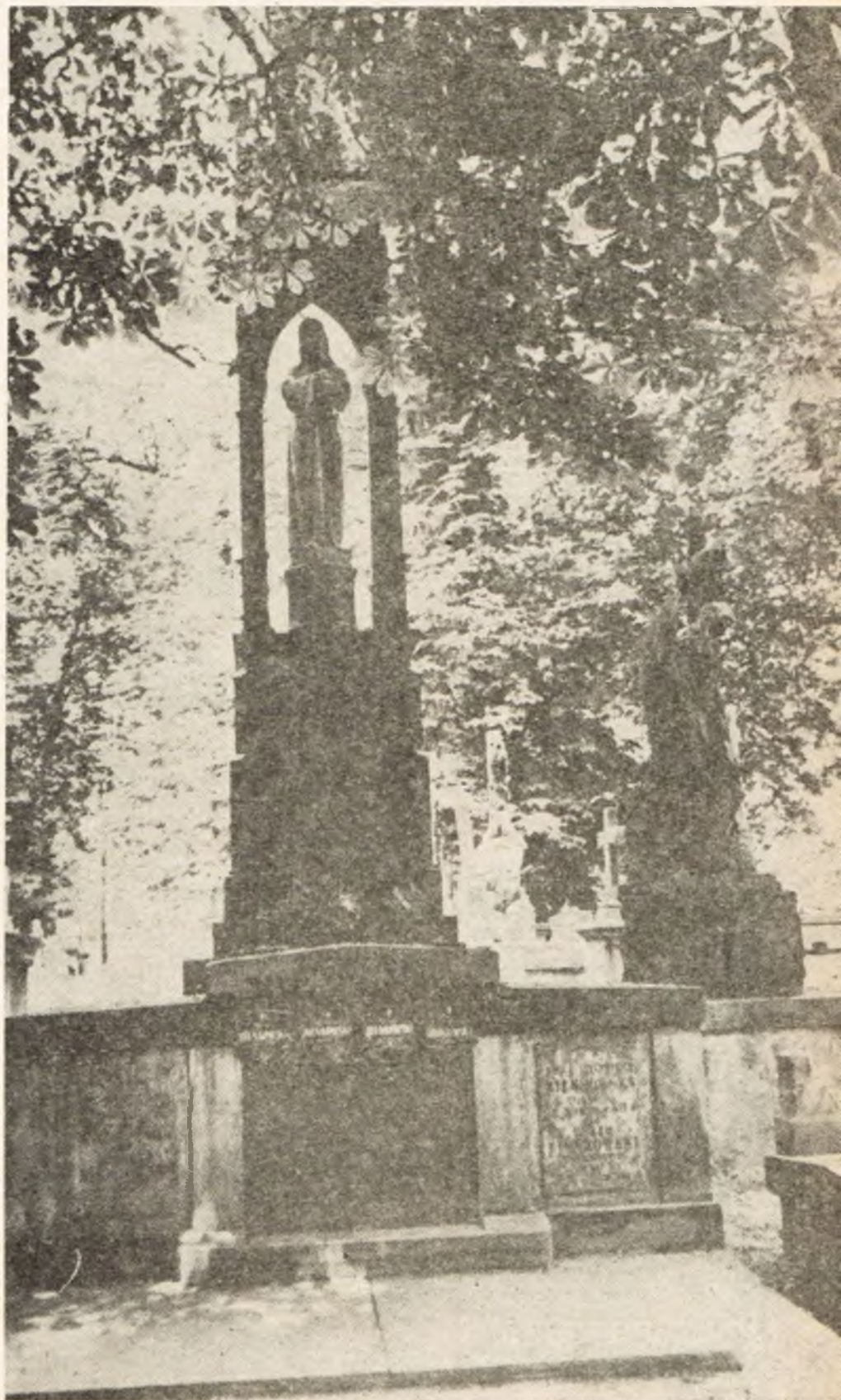
SLAD

Z cierpień i marzeń, i z pragnienia
 Zostanie proch i kość, i piach,
 Ale nie wszystko zginie w cieniach.
 Zostanie duch błądzący w mgłach.

To co od ziemi nas odrywa,
 Czego nie zamknie żaden grób,
 Gdy zmartwychwstania wicher zry-
 wa

Zimne całuny z bosych stóp —
 (...)

W jakimś ostatnim porachunku
 Zostanie po nas drobny ślad,
 By nas odnalazł w tym rysunku
 Nie narodzony jeszcze świat.



DWUDZIESTA CZWARTA
NIEDZIELA
PO ZESŁANIU DUCHA
ŚWIĘTEGO

(Piąta Niedziela
po Objawieniu)

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Kolosan (3,12-17)

Bracia: Przyobleczcież się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdeczne miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość.

Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w lasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czynicie, dziękując przez niego Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (13,24-30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiadał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kłakolu między pszenicę i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kłakol. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyż nie posiał dobre nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kłakol? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kłakol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żęnom: Zbierzcie pierwiej kłakol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Podchwytliwe pytania, którymi faryzeusze i saduceusze chcieli podważyć autorytet Chrystusa przyniosły odwrotny skutek. Zbawiciel w sposób błyskotliwy odparował wszystkie ciosy, zyskując wśród ludu coraz większy szacunek i uwielbienie. Sami wrogowie nie potrafili ukryć podziwu dla Jego mądrości. Z tych burzliwych dyskusji korzysta całe chrześcijaństwo. W nich znajdujemy szereg nieznanych dotąd prawd wiary oraz wspaniałe argumenty na utwierdzenie osobistej wiary i obrony jej przed atakami faryzeuszów i saduceuszów każdego wieku. Czy np. wiedzielibyśmy, że w przyszłym życiu ludzie nie będą zakładać rodzin, żenić się i wychodzić za mąż, rodzić i wychowywać dzieci, lecz będą żyli jak aniołowie?

Wbrew nauce Chrystusa znajdują się i dziś „znawcy” Pisma świętego obiecujący raj na ziemi z takim samym życiem jakie prowadzimy teraz, tyle że bez cierpień i przy nieprzemijającej sprawności biologicznej. Jest to bardzo silna pokusa, działająca na wyobraźnię i hołdująca ludzkim namiętnościom. Nic dziwnego, że znajdują się naiwni dający posłuch takiej „wykładni” objawienia. A Chrystus ciągle przestrzega takich zadufanych we własne odkrycia głosicieli i ich słuchaczy: „Jesteście w błędzie, a wasz błąd na tym polega, że nie znacie Pism i mocy Bożej” (Mk 12,24 i 27).

gdy pewien bogaty młodzieniec szukał u Jezusa rady, co ma czynić, aby zasłużyć na życie wieczne. Wówczas Pan Jezus polecił mu wypełniać przykazania. Dziś odpowiadając uczonemu, Zbawiciel uściśla tamte polecenie. Warto zauważyć, że Chrystus nie ogłasza jakiegoś nowego prawa, a tylko wybiera z Biblii Starego Testamentu te najważniejsze, bez których inne nie miały po prostu sensu. A jednak uczeni w gąszczu przepisów i własnych interpretacji objawienia zagubili się do tego stopnia, że stracili z oczu zasady najważniejsze. O czym świadczą wątpliwość dzisiejszego rozmówcy Chrystusa. Mógł więc Zbawiciel przypomnieć prawo miłości nazwać swoim i nowym przykazaniem, mówiąc Apostołom tuż przed swoją męką: „Przykazanie nowe daję wam, byście się wzajemnie miłowali”.

Pan Jezus nie poprzestaje na ogólnikowym stwierdzeniu Miłuj Boga i bliźniego. Uściśla ten nakaz szczegółowo, wyliczając wszystkie władze ducha ludzkiego, które do tej miłości należy zaangażować. Nie może zostać ani jedna cząstka naszego jestestwa, która nie byłaby zobowiązana do okazywania Ojcu niebieskiemu czci i miłości. Rozum powinien coraz lepiej poznawać majestat i dobroć Boga, serce okazywać Mu synowskie przywiązanie ze wszystkich sił. Przy prawdziwej miłości nie może być mowy o czy-

„Niedaleko jesteś od Królestwa Bożego?”

Słuchaliśmy tych słów Chrystusa w poprzedniej homilii. Słuchał ich również pewien uczony żydowski, na którym zrobiły one mocne wrażenie. Przystąpił więc on do Jezusa i zapytał, które spośród setek przykazań zawartych w Prawie Narodu Wybranego jest najważniejsze, bo wszystkie trudno było nawet pamiętać, a co dopiero wypełniać. Odczytajmy ten dialog uczonego z Chrystusem utrwalony na kartach Ewangelii św. Marka: „Jeden z nauczycieli Pisma, usłyszawszy jak faryzeusze i saduceusze rozprawiali z Jezusem, a widząc, że Jezus dobrze im odpowiadał, zapytał się: Jakie jest pierwsze przykazanie? Jezus odpowiedział: Pierwsze jest: „Słuchaj Izraelu! Pan Bóg nasz jest jedynym Panem. I będziesz miłował Pana Boga twego, z całego serca twego, z całej duszy i ze wszystkich myśli i ze wszystkich sił”. Drugie zaś: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. Nie ma żadnego innego przykazania większego od nich. I powiedział Mu nauczyciel Pisma: Dobrze Nauczycielu. Powiedziałeś prawdę. Jeden jest Bóg i nie ma innego oprócz Niego. I kochać go z całej duszy i wszystkimi myślami i ze wszystkich sił, a bliźniego kochać jak samego siebie, to o wiele więcej niż wszystkie całopalenia i ofiary. A Jezus zobaczywszy, że rozsądnie odpowiedział, rzekł mu: Niedaleko jesteś od Królestwa Bożego! I nikt już więcej nie miał odwagi zadawać Mu pytań” (12,28—34).

Scena ta przypomina inne wydarzenie,

nach, myślach czy słowach, które mogą sprawić przykrość Bogu. Sprawdzianem prawdziwej miłości Boga jest miłość do bliźniego. Taki probierz pochodzi już wyłącznie z ustanowienia naszego Mistrza: „Jeśli ktoś twierdzi, że miłuje Boga, a jednocześnie brata swego ma w nienawiści, kłamcą jest! Jakże może miłować Boga, którego nie widzi, skoro brata swego, którego widzi, ma w nienawiści?” Zbawiciel stawia na równi nakaz miłości bliźniego z obowiązkiem czci i miłości należnej Bogu. Gdy jeszcze uzmysłowimy sobie, że według Chrystusa bliźnim naszym jest każdy człowiek, nawet nieprzyjaciel, zrozumiemy, jak wielkich wyrzeczeń domaga się Zbawiciel od swoich wyznawców. Chcesz, by dla ciebie ludzie byli dobrzy, uprzejmi, życzliwi, oczekujesz, że nikt cię nie znieważy, nie okradnie, nie obmówi; szanuj sam innych ludzi, broń ich czci i mienia. To będzie miłowanie Boga niż całopalenia i ofiary — jak stwierdził dzisiejszy rozmówca Chrystusa.

Za dwa dni obchodząc będziemy uroczystość Wszystkich Świętych. Oddamy cześć zastępom tych świętych ludzi, którzy już są w niebie, a dostali się tam za to, że kochali Boga całym sercem, a bliźniego jak siebie. Chcemy kiedyś być razem z nimi. Czyńmy wszystko, by już dziś mógł do nas Jezus powiedzieć nie tylko: „Niedaleko jesteście od Królestwa Bożego” — jak do uczonego, ale również: „Królestwo Boże w was jest!” — jak powiedział do Apostołów.

Ks. A. B.



Spotkałem przed laty obraz nieznanego artysty-malarza, niezwykle wymowny w swej treści; obraz odpowiadający bardzo dzisiejszej uroczystości Chrystusa Najwyższego Kapłana, obchodzonej corocznie w ostatnią niedzielę października. Cóż więc przedstawia ten obraz?

Po prawej jego stronie ukazał artysta ołtarz całopalny, na którym — jako jedna z wielu ofiar Starego Zakonu — płonęło w ogniu mięso zwierzęcia złożone na ofiarę Bogu. Przed ołtarzem stał starozakonny kapłan, ubrany w uroczyste szaty liturgiczne, który w błagalnym geście wyciągał ku niebu swe ręce. Przeszłość wokół ołtarza zapełniał wielki tłum, złożony z przedstawicieli pokoleń izraelskich czasów przedchrystusowych. Wszyscy oni błagali Boga o zmiłowanie nad sobą i światem. Widocznie jednak krew zwierzęcia ofiarnego nie była w stanie wyprosić dla nich przebaczenia, gdyż nad wszystkimi rozciągało się groźne, pokryte grubymi chmurami, ciemne niebo.

Po lewej stronie obrazu przedstawiony był Chrystus przybity do krzyża, w wielkopiątkowe popołudnie konający na wzgórzu Golgoty. Zbawiciel swym wzro-

kiem skierowanym ku górze oraz rękami wzniesionymi ku niebu, zdawał się błagać swego niebieskiego Ojca o litość i przebaczenie dla całej ludzkości; dla wszystkich, którzy do tej pory żyli i jeszcze żyć będą. Aniołowie zaś zbierali do szczerzołotych, kosztownych kielichów spływającą z przebitych rąk i nóg krew Chrystusową, by jako ofiarę zanieść ją przed tron Boga. U stóp krzyża Boga-Człowieka widać było „tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć, z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków” (Ap 7,9) ery zbawienia. Zaś po przez rozdarte nad krzyżem ciemne chmury, spływał na zgromadzony lud jasny promień boskiego zmiłowania i łaski. Bowiem — według nauki apostoła Pawła — niewinna krew Jezusa „przemawia (do Boga) lepiej, niż krew Abła” (Hbr 12,24) sprawiedliwego i wszystkie, razem wzięte, ofiary starozakonne.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jest to tylko artystyczna koncepcja malarza. Jednak obraz

ten, w sposób niezwykle wymowny i zrozumiały dla wszystkich, ukazuje wielkie znaczenie kapłaństwa Chrystusowego. To też w dzisiejszą uroczystość Chrystusa Najwyższego Kapłana — w oparciu o teksty czytań liturgicznych — nad tym problemem się zastanowimy.

* * *

Zasadniczą myśl dzisiejszego święta ukazuje nam perykopa ewangelijna (Mt 20,20-28) przypominając, że najważniejszą cechą kapłaństwa Chrystusowego jest jego służebny charakter.

Wydarzenie, o którym z niej się dowiadujemy miało miejsce w ostatnich dniach publicznej działalności Boga-Człowieka, wkrótce po trzeciej zapowiedzi jego męki i śmierci. Wtedy to — jak relacjonuje czwarty Ewangelista — „przystąpiła do Jezusa matka synów Zebedeuszowych” (Mt 20,20a). Tym mianem określano w gronie apostołskim Jakuba i Jana. Matką tą była praw-

dopodobnie Salome, cioteczna siostra Matki Jezusowej; a więc ciotka Proroka z Nazaretu. Przychodząc do Chrystusa, wschodnim zwyczajem „złożyła Mu pokłon i prosiła Go o coś” (Mt 20,20b). Skoro zaś Syn Boży zwrócił uwagę na jej prośbę, ta zwracając się doń, rzekła: „Powiedz, aby ci dwaj synowie moi zasiedli jeden po prawicy a drugi po lewicy w Królestwie twoim” (Mt 20,21). Według ówczesnych pojęć, „siedzenie po prawicy lub po lewicy” monarchy uchodziło za symbol udziału w jego władzy i czci. Przedstawiona przez nią prośba była dowodem, że nawet ludzie z najbliższego otoczenia Zbawiciela w sposób bardzo materialny pojmowali ideę królestwa mesjańskiego, którego złożenie wielokrotnie Chrystus przepowiadał.

Myśl ta zrodziła się nie tylko w głowie matki, ale utkwiała również w umysłach obu jej synów. Świadczą o tym jednoznacznie słowa Jezusa, który „odpowiadając (jej), rzekł: Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który ja pić będę?” (Mt 20,22a). Posługując się biblijnym symbolem picia kielicha, miał Syn Człowieczy na myśli swoją mękę i śmierć. Bowiem podczas modlitwy w ogrodzie oliwnym, „modlił się mówiąc: Ojczy mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie” (Mt 26,39). Zaś zwracając się do Piotra, który z mieczem stanął w jego obronie, powiedział: „Czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec?” (J 18,11). Obu uczniom nie brakowało przywiązania do Chrystusa oraz gotowości cierpienia dla królestwa mesjańskiego. Dlatego „mówią mu: Możemy” (Mt 20,22b).

Jednak zamiast obietnicy spełnienia prośby ich matki, usłyszeli z ust Mistrza słowa: „kielich mój pić będziecie, ale zasiąść po prawicy mojej lub po lewicy — nie moja to rzecz, lecz Ojca mego, który da to tym, którym zostało przez niego przygotowane” (Mt 20,30). Wszystko bowiem co dotyczy królestwa Bożego, zostało

od wieków przewidziane w łonie Trójcy Przenajświętszej. Warto tutaj chyba przypomnieć, że i ta przepowiednia Chrystusa spełniła się dokładnie. Jakub bowiem, z rozkazu króla Heroda, został ścięty mieczem, natomiast Jan (choć nie umarł śmiercią męczeńską) również cierpiał prześladowanie dla królestwa Bożego; był bowiem przez Żydów biczowany, zaś Rzymianie zesłali go na wygnanie na wyspę Patmos.

Prośba matki Jakuba i Jana spotkała się z żywym oddźwiękiem w gronie pozostałych apostołów. Bo „gdy to usłyszało dziecięciu (pozostałych), oburzyli się na dwóch braci” (Mt 20,24), iż chcą się wywyższać nad innych. Stało się to dla Zbawiciela okazją do pouczenia uczniów o tym, na czym polegać będzie ich funkcja w społeczności Kościoła. Zwracając się bowiem do nich, powiedział: „Wiecie, iż książęta narodów nadużywają swej władzy nad nimi, a możni rządzą

Ciąg dalszy na str. 5



Msza św. w intencji ofiar Katynia

Uroczystej
Mszy św.
przewodniczył
ks. infułat
H. Buszka

Słowo Boże wygłosił ks. infułat Henryk Buszka. Mówił on o tych minionych tragicznych latach, o bestialskim mordzie dokonanym na tysiącach ludzi, na tym kwiecie ówczesnej inteligencji polskiej. Przypomniał tych pomordowanych w Katyniu do ziaren pszenicy, które „muszą najpierw obumrzeć, żeby wydać plon stokrotny”. Tak i oni zginęli, ale pamięć o nich nie zginęła, będzie trwać wiecznie w sercach i umysłach narodu polskiego. Naród będzie domagał się wyjaśnienia do końca tej ponurej historii i miejmy nadzieję że swój cel osiągnie.

Ks. infułat powiedział w swoim słowie, że Kościół Polskokatolicki ma także swojego męczennika, jest nim śp. bp Józef Padewski. Biskup ten przeżył obóz koncentracyjny, został wyswobodzony przez wojska alianckie, wyjechał do USA, był bowiem obywatelem tego państwa i kapłanem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. I tam, na obczyźnie, organizator PNKK bp Franciszek Hodur zlecił mu przyjazd do Polski i zwierzchnictwo Kościoła Narodowego w odbudowującej się ojczyźnie. Były to bardzo trudne lata, lata terroru i represji stalinowskich, czasy działalności wszechwładnego NKWD. Biskupa Padewskiego w roku 1951 aresztowano i na podstawie bezzasadnych zarzutów osadzono w więzieniu. Po niedługim czasie zwrócono jego ciało w żelaznej trumnie. Jak więc widzimy — mówił ks. infułat — Kościół Polskokatolicki także ma swego męczennika, Biskupa, który mogąc w każdej chwili wrócić do swojego bogatego kraju, pozostał jednak w ojczyźnie, poświęcając dla niej największą wartość — swoje życie. W czasie tych podniosłych słów na wielu twarzach pojawiły się łzy. Ludzie zgromadzeni w świątyni łączyli się duchowo z tymi pomordowanymi i prosili Boga, Ojca Wszechmogącego, by dozwolił duszom tych wszystkich przebywać w Królestwie Niebieskim. Po Słowie Bożym nastąpił dalszy ciąg Mszy św. Większość zgromadzonych przystą-

W dzisiejszych czasach, kiedy w Polsce można już jawnie mówić i pisać o sprawach dawniej skrycie przemilczanych, dowiadujemy się ze środków masowego przekazu o losie, jaki spotkał polskich jeńców wojskowych na terenie ZSRR. Zaczęto wreszcie mówić o obozach internowania w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a także o łasku katyńskim — miejscu, gdzie znajdują się zbiorowe mogiły prawie czterech i pół tysiąca polskich żołnierzy. Spoczywają tam generałowie, oficerowie, podoficerowie, żołnierze — kwiat polskiej inteligencji przedwrześniowej. Wszyscy oni zostali w kwietniu 1940 r. podstępnie zamordowani strzałami w tył głowy i złożeni we wspólnych mogiłach. W mogiłach katyńskich spoczywa prawie cztery i pół tysiąca ludzi — a ile ich spoczywa w innych miejscach, jeszcze do dziś nie odkrytych?... Nie znamy bowiem losu prawie dziesięciu tysięcy wojskowych, rozlokowanych w obozach w Starobielsku i Ostaszkowie, o których do dzisiaj słuch zaginął. Prawdopodobnie także leżą gdzieś w ziemi i czekają, aż jacyś uczciwi ludzie ujawnią miejsca ich ostatniego spoczynku. Miejmy wszyscy nadzieję, że niedługo już do tego dojdzie. Czasy się zmieniły i całe polskie społeczeństwo czeka z niecierpliwością na ujawnienie „białych plam” z wojennej i powojennej historii.

W dniu 29 kwietnia br. w parafii polskokatolickiej pw. Św. Anny w Bielsku-Białej została odprawiona uroczysta Msza św. koncelebrowana w intencji ofiar z Katynia oraz innych miejsc zagłady, a także za duszę śp. bpa Józefa Padewskiego — zwierzchnika Kościoła Narodowego w latach powojennych, bestialsko zamęczonego w więzieniu warszawskim przez stalinowskie służby bezpieczeństwa.

W tym dniu do kościoła polskokatolickiego na zamku, oprócz licznej rzeszy para-



Wierni w czasie Mszy św.

fian przyszło dużo osób z zewnątrz, wielu obserwatorów i grono emerytowanych wojskowych. O godzinie 18 przeprowadzona została w kościele spowiedź ogólna. Zaraz po niej dzieci i młodzież deklamowały okolicznościowe wiersze, a potem ks. infułat Henryk Buszko, proboszcz parafii bielskiej i dziekan dekanatu bielskiego, w asyście księży proboszczów: Józefa Dutkiewicza z Rybnika-Chwałowic i Radosława Jankowskiego z Andrychowa, rozpoczął uroczystą, koncelebrowaną Mszę św. Liturgia ubogaczona była okolicznościowymi pieśniami, napisanymi na tę okazję przez ks. infułata, a oprawionymi muzycznie przez p. Mirosławę, parafialną organistkę.

piła do Stołu Pańskiego. Przed udzieleniem błogosławieństwa ks. infułat Henryk Buszka odprawił egzekwie nad prochami ofiar Oświęcimia, trumienka z tymi prochami znajduje się bowiem w świątyni, w specjalnym ołtarzu, a na czas Mszy św. była wystawiona na środku kościoła.

W swoich egzekwiach żałobnych ks. infułat objął modlitwami wszystkich poległych na frontach i pomordowanych w różnych obozach koncentracyjnych. Prosił Boga, żeby ich męczeństwo i śmierć nie były daremne i doprowadziły ich do chwały niebiańskiej.

Ks. Radosław JANKOWSKI



Ukrzyżowanie
— Józef
Goczewski

dokończenie ze str. 3

nimi samowolnie. Nie tak ma być (jednak) między wami; ale któkolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym. I któkolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym" (Mt 20,26-27). Ich rzeczywista rola, jak to wynika ze słów Chrystusa, w jego mesjańskim królestwie przejawiać się winna w wykonywaniu funkcji służebnych. Jako przykład w tym względzie stawia Jezus samego siebie, mówiąc: „Podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu" (Mt 20,28). Inaczej być nie może, gdyż taka jest filozofia królestwa Bożego.

Służebność, o której wspominał Chrystus, w szczególniejszy sposób winna przejawiać się w kapłaństwie. Od najdawniejszych bowiem czasów, kapłan — jako pośrednik między człowiekiem a Istotą Najwyższą — służył ludziom pomocą w nawiązywaniu kontaktu z Bogiem.

Pierwszym i najwyższym arcykapłanem Nowego Przymierza, jest Syn Boży — Jezus Chrystus. Stwierdza to w słowach nie budzących wątpliwości Apostoł w słowach: „Mamy... wielkiego arcykapłana, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego" (Hbr 4,14). Do tej wielkiej godności powoływał zawsze Bóg. Również Syn Człowieczy nie był w tym względzie usurpatorem, gdyż — jak uczy św. Paweł — „Chrystus nie sam sobie nadał godność arcykapłana, tylko został na nią powołany przez Boga" (Hbr 5,5).

Uzasadniając zaś kwalifikacje Chrystusa jako najwyższego kapłana Nowego Testamentu, Apostoł Narodów dodaje: „Mamy takiego arcykapłana, który usiadł po prawicy tronu Majestatu Bożego w niebie" (Hbr 8,1), do czego jako jednorodzony Syn Boży ma niezaprzeczone i pełne prawo. Co więcej. Usiadł tam „jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek" (Hbr 8,2). Z wyższości świątyni wynika również wartość ofiary. Ale wielkość ofiary Nowego Zakonu uzależ-

niona jest także od godności samej materii ofiarnej. Bowiem w przeciwieństwie do kapłanów starozakonnnych, „Chrystus, który się zjawił jako arcykapłan... wszedł do świątyni nie z krwią kozłów i cielców, ale z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia" (Hbr 9,11-12).

By kapłan mógł być pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, musi znać potrzeby tych, których reprezentuje. Zna je na pewno Chrystus. Przypomina to Apostoł, gdy pisze: „Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu" (Hbr 4,15). Arcykapłan musi należeć do ludzi, by mógł być ich reprezentantem wobec Boga. „Albowiem każdy arcykapłan, wzięty bywa spośród ludzi, bywa ustanowiony... w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy i mógł współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błędzą" (Hbr 5,1-2). Jezus spełnia również i ten warunek, gdyż — jak nas uczy wiara — jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.

Arcykapłańskie posługiwanie Chrystusa, mocą jego mandatu, kontynuują w Kościele biskupi i kapłani. Oni to bowiem sprawują ofiarę Mszy świętej oraz udzielają sakramentów i głoszą słowo Boże. Jest więc naszym obowiązkiem otaczać ich należnym szacunkiem, „jako sługi Chrystusa i szafarzy tajemnic Bożych" (1 Kor 4,1). Winniśmy również śpieszyć im z pomocą w wypełnianiu kapłańskich obowiązków i modlić się za nich, by godnie wypełniali swoje posłannictwo. Równocześnie prosimy Chrystusa Najwyższego Arcykapłana (nie tylko w dziesiętną uroczystość), by na roli Kościoła Polskokatolickiego wyrastały nowe powołania kapłańskie. Starajmy się stworzyć atmosferę moralną sprzyjającą rozwojowi powołań oraz nie szczędźmy ofiar na wychowanie nowych duszpasterzy. W ten sposób okażemy naszą wdzięczność za dar Chrystusowego kapłaństwa.

Ks. J. K.



W Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Zgromadziło ono blisko 600 członków tej organizacji z terenu Warszawy. Funkcję prezesa powierzono Maciejowi Łukasiewiczowi, szefowi spółdzielni dziennikarskiej Agencja „Omnipres”.

Odbyło się zebranie Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON. Stwierdzono, że powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego i uzyskanie przez ten rząd szerokiego poparcia wszystkich głównych sił politycznych stało się przełomowym momentem w procesie porozumienia narodowego. Jest ono znacznie szersze niż to, które osiągnął PRON. Dobro Polski wymaga wspierania tego porozumienia. Prezydium KW RK PRON uważa, iż w tej sytuacji jest zasadne usunięcie z ustawy zasadniczej całego artykułu 3, który m.in. określa konstytucyjną rolę PRON. Przedmiotem prac statutowych organów PRON będzie w najbliższym czasie zapewnienie kontynuowania tych inicjatyw i działań ruchu, które są społeczeństwu potrzebne.

Minister przemysłu, Tadeusz Syryjczyk, przeprowadził rozmowę z radcą handlowym ambasady ZSRR. Omawiano współpracę polsko-radziecką w przemyśle na szczeblu przedsiębiorstw, a także plany koordynacji zamierzeń na przyszłą 5-letkę, wymiany handlowej w br. i w roku przyszłym, relacji ekonomicznych i kursów walutowych oraz wykorzystania kredytu. Szczegółowo mówiono o dostawach statków, wagonów oraz towarów rynkowych.

Powstała Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, jej założycielami są czterej senatorowie: Andrzej Celiński, Aleksander Paszyński, Jerzy Regulski, Jerzy Stepień oraz poseł Walerian Pańko. Spontaniczny ruch komitetów obywatelskich potwierdza potrzebę odbudowy samorządu terytorialnego. Przed wyborami lokalnymi trzeba uświadomić jak najszerzą rzeszę obywateli, czym jest samorząd terytorialny oraz jak może i powinien działać. Fundatorzy zamierzają stworzyć wszechnicę samorządową opartą o sieć środków obejmujących cały kraj. Inny cel fundacji, to promowanie doświadczeń zagranicznych w tej dziedzinie. W skład rady fundacji weszli m.in. Andrzej Stelmachowski, Bronisław Geremek, Anna Radziwiłł i Ine.



Koniec tegorocznego lata i początek jesieni był piękny i słoneczny. Czy i cała jesień zapisze się nam w pamięci w miarę ciepłymi wspomnieniami?

Główną przyczyną, dla której wielu obywateli CSRS nie otrzymywało paszportów, były i są złe stosunki międzyludzkie. Sąsiedzkie antagonizmy, kłótnie, a czasem zwykła zawiść powodowały, że organy decydujące o wydaniu paszportu dysponowały negatywną a nieprawdziwą opinią o starającym się o wyjazd — stwierdził wiceprzewodniczący czeskosłowackiego Komitetu Społecznego Praw Człowieka i Współpracy Humanitarnej Zbyszek Vokrouhlicky w dzienniku „Prace”.

Na lamach „Izwestii” podjął polemikę z b. członkiem Biura Politycznego KC KPZR K. Mazurówem, minister spraw zagranicznych CSRS z okresu Dubczeka J. Hajek. Na zarzut, że Czechosłowacja chciała wystąpić z Układu Warszawskiego, co miało się stać główną przyczyną interwencji — zaprzeczył on, jakoby któkolwiek publicznie wypowiadał się za opuszczeniem przez CSRS Paktu Warszawskiego.

Galina Starowojtowa, deputowana na Zjazd Deputowanych Ludowych ZSRR, należąca do międzyregionalnej grupy parlamentarzystów radzieckich wystąpiła w Leningradzie z propozycją przeniesienia stolicy ZSRR z Moskwy do Swierdłowska. Moskwa miała być stolicą Federacji Rosyjskiej. G. Starowojtowa uważa, że stolicą nowej konfederacji radzieckiej nie powinna być stolicą żadnej z republik wchodzących w skład państwa radzieckiego. Zaproponowanie Swierdłowska bierze się stąd, że miasto to leży w geograficznym centrum kraju. Rosja natomiast nie ma w tej chwili swojej stolicy.

Były sekretarz generalny KC KPCh Zhao Ziyang, którego pozabawiono wszystkich zajmowanych stanowisk oskarżając o sprzyjanie „kontrewolucyjnej rebelii”, krwawo stłumionej na początku czerwca br., pozostaje na wolności i nie został poddany — jak dotąd — żadnym represjom.

Były generał północnokoreański, który pozostał w Związku Radzieckim na początku lat sześćdziesiątych powiedział w Seulu, że koreańska wojna z lat 1950—1953 została wywołana przez KRLD. Lee Sang-Jo, zastępca szefa delegacji północnokoreańskiej na rozmowy w 1953 r., które doprowadziły do zawieszenia broni, stwierdził, że na naporcie swych słów może dostarczyć formalnych dowodów.



Na ekranach kin — m.in. dwa nowe filmy amerykańskie, w których ciekawe kreacje stworzyła jedna z najbardziej obecnie znanych gwiazd Hollywoodu, Cher.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Kopalnia Soli „Wieliczka” to nie tylko liczący 700 lat nieprzerwanie czynny zakład przemysłowy. Pełni ona także, jak przystało wszystkim i sędziwym i doświadczonym, także wiele funkcji społecznych.

Jest Wieliczka jednym z rzadkich przykładów naturalnego muzeum. Pierwszymi zwiedzającymi podziemia wielickie byli wielmożni i dostojnicy, których godnie tam podejmowano i żywiono. Tej formy „turystyki” zabronił w ordynacji z 1388 r. Kazimierz Wielki, a zakaz powtórzył w 1451 r. Kazimierz Jagiellończyk.

Późniejsze relacje ze zwiedzania kopalni zawdzięczamy humanistom — dyplomatom i nuncjuszom papieskim (z lat 1548—1690). Nieco większe ożywienie turystyki nastąpiło z początkiem XVIII wieku. Jej ślady nieoczekiwanie znaleźć można w postaci podpisów na stosach drewnianych, podpiekających komory. Tak więc „kleśka podpisów”, z którą walczą wszystkie muzea (i nie tylko!) — nie jest bynajmniej wymysłem naszych czasów. W następnym wieku, po roku 1860, zwiedzanie Wieliczki było uważane niemal za manifestację patriotyczną — był to okres zaborów. Tam właśnie m.in., miało się doskonalać okazję do kontemplowania czasów historycznej świetności Polski.

Drugą atrakcją podziemi wielickich jest Muzeum Żup Krakowskich, zlokalizowane w wyrobiskach III poziomu. Jego powstanie zawdzięczamy pasji jednego człowieka — Alfonsa Długosza. Ten malarz-artysta, późniejszy dyrektor Muzeum, potrafił w wyrobiskach kopalni dostrzec pomnik rodzimej techniki i kultury, ale i zaczątek unikalnej w świecie kolekcji. Po 26 latach działalności stworzył on placówkę, nie mającą odpowiednika w światowym muzealnictwie. Obecna trasa turystyczna i muzeum obejmują swym zasięgiem 36 komór peeksplatacyjnych (w obrębie poziomów I, II i III) na głębokości od 57 m do 135 m. Stanowi to około 1,5% objętości wielickich podziemi.

Koleiną funkcją, pełnioną przez Wieliczkę — to funkcja uzdrowiska. Tradycje uzdrowiskowe tego miasta sięgają 1826 r., i zapoczątkowane były kąpielami solankowymi. Burzliwy dla ziemi krakowskiej rok 1846 przetrwał tę działalność, a próby jej podjęcia niweczone były kolejno wybuchami I i II wojny światowej. Dopiero po upływie 110 lat lekarz kopalniany dr Mieczysław Skulimowski, późniejszy profesor Akademii Medycznej w Krakowie zainicjował próby leczenia pobytowego astmy oskrzelowej w wyrobiskach peeksplatacyjnych. Po wielu zmianach organizacyjnych utworzono tu ostatecznie Zakłady Lecznictwa Uzdrawiskowego wchodzące w skład Zespołu Uzdrawisk Krakowskich. Rocznie przez wielickie sanatorium przewija się ok. 800 pacjentów, a cennym uzupełnieniem tej

Ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Właściwa Ofiara

Poprzednia gawęda zarysowała najważniejsze części świętego Misterium odwołując się do ich historycznego rozwoju. Przypomnijmy, że do niedawna Kościoły katolickie wyróżniały we Mszy świętej dwa działy: Mszę katechumenów, której obecnie odpowiada Stół Słowa Bożego albo jak w naszym tytule — Liturgia Słowa, i Mszę świętą wiernych — z wyraźnymi trzema rozdzielkami — Ofiarowaniem, Przeistoczeniem i Komunią Świętą. Mszy świętej wiernych odpowiada obecnie Stół eucharystyczny, zwany powszechnie: Modlitwą Eucharystyczną. Modlitwa eucharystyczna ma, podobnie jak ongiś Msza wiernych, trzy części większe: — Przygotowanie darów, Właściwa Ofiara i Komunia święta. Dziś o Stole Słowa Bożego.

Liturgię Słowa poprzedzają obrzędy wstępne, na które składa się głównie akt pokutny, czyli odmówienie Spowiedzi powszechnej. Święte czynności należy wykonywać z oczyszczonym sercem i czystymi rękami. Oczyszczenie serca dokonuje się przez włączenie, po wyznaniu grzechów i żalu za nie, do modlitwy absolucyjnej, lub rozgrzeszenia, jeśli była to spowiedź sakramentalna. Oczyszczenie ust nastąpi przez odpowiednią prośbę, która poprzedzi czytanie Ewangelii, zaś ręce umyje kapłan w czasie przygotowywania darów ofiarnych. Ponowniem prośby o litotę Boga dla zgromadzonych są aklamacje: „Panie zmiłuj się nad nami”. Po tym, we wszystkich Mszach świętych mających charakter radosny, (co zależy od okresu roku liturgicznego), śpiewa się lub odmawia bardzo stary hymn: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Jest to ten sam tekst, który śpiewali Aniołowie nad stajenką, gdy narodził się Chrystus! Dalsze słowa hymnu, to pieśń Kościoła, radośnie wielbiącego naszego Pana i Zbawiciela. Jezusa Chrystusa. „Chwała” opuszczamy w Mszach żałobnych, w Adwencie i Wielkim Poście. Następnie kapłan odmawia modlitwę, zwaną Kolektą, przez którą wyraża charakter liturgii dnia. Teraz dopiero zaczyna się właściwa Liturgia Słowa.

Składają się na nią czytania zaczerpnięte z Pisma świętego,



rozdzielone śpiewami i modlitwami. Nie tylko dawniej, ale również obecnie, Liturgia Słowa to nic innego, jak uroczysta nauka wiary i moralności chrześcijańskiej, włączona w ofiarniczy akt Wspólnoty. Czytania dzielimy na lekcyjne, czerpane z różnych Ksiąg Pisma Świętego i ewangelijne, którymi są wyłączone urywki któreś z czterech wersji Dobrej Nowiny. Dawniej zakres czytań był dość ograniczony, bo obejmował w cyklu rocznym niewiele więcej, niż sto zestawów, przygotowanych na wszystkie niedziele i święta, a także na niektóre ważniejsze dni Wielkiego Postu. Gdy rok liturgiczny mijał, cykl zaczynał się od początku.

Bardzo wiele wspaniałych tekstów biblijnych nigdy nie było wykorzystywanych w czasie liturgii. By ten mankament usunąć, liturgiści wielu Kościołów, zamiast sztywnego terminarza rocznego Czytań mszalnych, postulowali wprowadzenie dwu lub wieloletniego cyklu, a nawet dowolność w doborze urywków biblijnych. Te, ze wszechmiar słuszne postulaty, zostały uwzględnione przez władze kościelne. Powołano specjalne Komisje liturgiczne do opracowania formularzy mszalnych, ułożonych w dłuższe cykle. W efekcie — Liturgia Słowa została niezmiernie wzbogacona i urozmaicona. Obok czytań lekcyjnych, czerpanych dotąd przeważnie z Listów Apostolskich, Dziejów czy

Apokalipsy, uwzględniona została w szerszym zakresie mądrość starotestamentalna, a Dobra Nowina rozbrzmiewa z ambon niemal rozdział za rozdziałem. Jest to zachęta do regularnego korzystania ze Stolu Słowa. Jeśli jeszcze kapłani dokładają starań, by głosić homilie dobrze przemyślane, ukazujące mądrość i dobroć Boga, a nie nasze przyziemne, kastowe interesy, wówczas Liturgia Słowa przynosi wielką chwałę Bogu i pożytek wiernym. Przez wysłuchanie czytań, i ich rozwinięcie w kazaniu ludzie uczestniczący we Mszy świętej budują się wewnętrznie, poszerzają swoją wiedzę religijną, i — w danym momencie — psychicznie i emocjonalnie stają się gotowi do sprawowania wraz z kapłanem Ofiary Bezkrwawej. Naturalnym zamknięciem Liturgii Słowa Bożego jest powstanie i odmówienie Wyznania wiary. Po wysłuchaniu słów Objawienia, tak w lekcji, jak też w ewangelii, a później kazania stanowiącego przybliżenie tychże Słów do naszej mentalności, ogłaszamy publicznie w co wierzymy, i czego się trzymamy w życiu.

W wielu kościołach przed kazaniem śpiewa się pieśń, którą warto odnieść do całej Liturgii Słowa: „Duchu Święty, przyjdź prosimy. Twojej łaski nam trzeba, — Niech w nauce postąpimy, objawionej nam z nieba”.

Ks. A. BIELEC

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego...

Dochód z imprez festiwalu przeznaczono dla domów opieki

siłca ogółem zgine. ch z powodu p...
 Agencja Associat...
 wwołując się na...
 prasę...
 wężbra...
 wzmocnien...
 w długosc...
 z powodu żywiolu...
 1,4 mln osób, a oko...
 mieszkańców tej...

„Kilka dni temu poprosiliśmy o rady dla nas Jana Nowaka-Jeziorańskiego, „Kurierza z Warszawy”, byłego dyrektora sekcji polskiej Radia Wolna Europa.

— Róbcie wszystko, żeby wspierać rząd Mazowieckiego. Nawet jeżeli będziecie mieli krytyczne uwagi, bo to jest ostatnia szansa. Zdajecie sobie sprawę z jednego, że jeżeli w Łódce jest dwóch zaciekle wrogów, którzy chcieliby sobie skoczyć do gardła, a Łódka zaczyna tonąć, to mają oni do wyboru: albo do gardeł skakać, albo zacząć ratować Łódź. W tej chwili trzeba robić wszystko, żeby tę Łódź ratować, bo w moim przekonaniu ona zaczyna tonąć.

Gdybym był na miejscu Mazowieckiego, zacząłbym od SOS: trzeba ludziom powiedzieć, w jak strasznej sytuacji jest Polska. Jak straszne jest to zagrożenie. Niczego nie ukrywając. Trzeba wstrząsnąć społeczeństwem. Pokazać, co mu grozi. Politycznego zagrożenia, jeżeli ten rząd będzie dalej szedł, po mądrej linii, nie widzę. Natomiast najstraszliwsze jest zagrożenie ekonomiczne. Bo jedynym programem przeciętnego człowieka stało się, co dam jutro dzieciom do jedzenia na obiad. Jeżeli grozi mu, że może nie zdobyć jedzenia, to kończy się każdy inny program. Jak powiedzieć temu człowiekowi, że mają być jeszcze dalsze wyrzeczenia? Że ma jeszcze czekać? Ale jeżeli wybuchnie nowa fala strajków, to położy gospodarce do reszty. Przekreśli możliwości zwiększenia eksportu i zmiecie z powierzchni ziemi ten rząd.

Róbcie wszystko, co jest w waszej mocy, żeby dać te sygnały zagrożenia. Polska dziś jest niedożywiona, jutro może stać się głodna!

Środki masowego przekazu powinny uświadomić ludziom,

że jeżeli nie zacisną zębów i nie wytrzymają jeszcze chwili, to alternatywą może być głód. Drugim problemem jest ekologia, ale świat będzie się wspólnie bronił przed zagrożeniem ekologicznym i w interesie własnym znajdzie środki na to, żeby ratować kraje tak ekologicznie zaniedbane, jak Polska.

Robotnicy w Poznaniu domagali się dwóch rzeczy: chleba i wolności. Teraz wolności mają w bród. Chleba coraz mniej. Obecny rząd jest buforem, który może uchronić przed katastrofą. Ale każdy dzień jest darowany!”

Wypowiedź ta jest spisana z taśmy magnetofonowej i nie autoryzowana. (JAR)

(„Tygodnik Solidarność” nr 16 (43); 15 IX 89)

Olgierd Chmielewski, naczelny lekarz Szpitala Śródmiejskiego przy ul. Inflanckiej w Warszawie w rozmowie z Hanną Krall:

„— Ile pan właściwie zarabia?”

— Do niedawna 80 tys. pensji, plus dodatki funkcyjne itd., razem — 120 tys. zł. Po ostatnich podwyżkach — parę tysięcy więcej. Po trzydziestu latach pacy — mając codziennie po dwie operacje, całodobowy dyżur w domu przy telefonie i nocne przyjazdy do szpitala. Kiedy miałem prywatną praktykę, dokładałem do szpitala, ale już nie mam na nią sił. Inni lekarze zarabiają jeszcze mniej, a za siedemnastogodzinny dyżur otrzymują cztery tysiące złotych (strzyżenie u fryzjera kosztuje dwa tysiące)...

— Ma pan pomysł na to wszystko, poza indeksacją, podwyżkami itp.?”

— „Zmienić system” — tak się to zawsze mówi i słusznie. U nas zmiana systemu oznaczałaby, że każdy szpital i każda przychodnia jest oddzielnym przedsiębiorstwem. Powinniśmy dostawać pieniądze na wszystko, co robimy z osobna: za operację, za strzyżyk... Za operację — w tej chwili — powinniśmy otrzymywać milion. Z tych pieniędzy szpital sam kupowałby aparaturę i lekarstwa — u producentów, nie w żadnych pośredniczących centralach jak obecnie, i wypłacałby pensje. Na pensje przeznaczalibyśmy pięć procent każdego honorarium. I ten, który operuje, i ta, która podaje instrumenty, i nawet ta, która sprząta — wszyscy dostawalibyśmy wynagrodzenie za każdą wykonaną pracę...

— I pacjent by za to płacił? Za operację — milion?”

— ZUS płaciłby za każdego pacjenta. Oni mają ogromne fundusze, dostają przecież 40 proc. naszych zarobków. Zaoszczędzilibyśmy wielkie kwoty likwidując ZOZ, administrację, te wszystkie Cezale zaopatrujące dzisiaj, niesprawnie w dodatku, służbę zdrowia. To jest niewyobrażalny i kosztowny moloch. Nawet gdyby dotacje okazały się potrzebne, byłyby z pewnością mniejsze niż dzisiaj. Poza tym każde przedsiębiorstwo miało by obowiązek ubezpieczyć pracownika na wypadek choroby. Pracownik miałby prawo chorować dwanaście dni w roku — bez zwolnienia lekarskiego i za normalną pensję. Jeśli by nie wykorzystał tych dni, przesuwałby je na rok następny i miałby prawo do dwudziestu czterech. Za dłuższe chorowanie płaciłby ZUS, ale tych dłuższych chorób byłoby na pewno mniej niż dzisiaj. (...) Tak przynajmniej jest w innych krajach. Wszystko zresztą, o czym mówię, jest w innych krajach od dawna. Nie należy wymyślać — znowu wymyślać — nowych, niesprawdzonych rozwiązań. Wszystko już jest i pierwszorzędnie funkcjonuje.”

(„Gazeta Wyborcza” nr 97, 21 września 1989)

dokończenie ze str. 6

działalności są, organizowane od 1977 roku, w okresie wakacyjnym, kolonie zdrowotne dla dzieci zagrożonych astmą.

Stare, solne porzekadło mówi, że kropla wody w wyrobiskach — to kropla potu na czole górnika. W Wieliczce małe niebezpieczeństwo stwarzają przecieki wód powierzchniowych, a duże — olbrzymie zasoby wód, uwieczonych w przylegających od strony północnej do złoża solnego mulisto-piaszczystych utworach granicznych. Wprawdzie złożo oddzielone jest od tych warstw pakietem nieprzepuszczalnych ilów, ale zachodzące od wieków odkształcenia poeksploatacyjne lub błędy w sztuce górniczej niejednokrotnie stawiały kopalnię w trudnej sytuacji.

Drugim z występujących w Wieliczce zagrożeń jest zagrożenie zawałowe. Objawia się to osiadaniem powierzchni gruntu o kilkanaście milimetrów na rok, powodując uszkodzenia zabudowy miejskiej.

Ostatnim wreszcie typem jest kompleks zagrożeń: pożarowych, metanowych i atmosferycznych. W przeszłości wiązało się to głównie z użytkowaniem kaganków, a potęgowała go olbrzymia ilość drewna, używanego do zabezpieczenia wyrobisk. Kroniki kopalni notują wiele groźnych pożarów, powstałych z piomyka kaganka...

Zmienne były losy wielickiej kopalni, związane ściśle z historią i ekonomiką naszego państwa. Nie było w nich jednak nigdy miejsca na sentyment... Nie było nań miejsca ani w euforii odzyskania niepodległości ani w okresie kryzysu międzywojennego. Powojenny okres podnoszenia gospodarki z ruin dawał względem produkcyjnym pierwszeństwo — zwłaszcza sól była jednym z artykułów pierwszej potrzeby. Narastające w kopalni od wieków problemy techniczne, zagrożenia, postępująca ruina, dopłaty do produkcji — budziły refleksje, ale myśl o zmianach wydawała się nierealna. Po 1976 r. powołany przez ministra przemysłu chemicznego zespół przedłożył ocenę stanu kopalni wraz z propozycją prac zabezpieczających. Po 10-letnim okresie wyłożonych prac, uwieńczonych ważnymi dla kopalni decyzjami m.in. wpisaniem kopalni do rejestru zabytków (1976), powołaniem zespołu zabezpieczającego kopalnię (1976), wpisaniem miasta Wieliczki do rejestru zabytków (1977) oraz Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO (1978), sprawa mecenatu państwa jest znów problematyczna. Wieliczka — pozostawiona sama sobie — ulegnie likwidacji. Czy warto więc ponieść ogromny trud finansowy, by utrzymać ją „przy życiu”? Mamy wszak wiele innych kopalni... Historia tej kopalni jednak jest zbyt silnie spleciona z dziejami naszego państwa, zbyt silnie upomina się o należne jej prawa. Czy uznamy te racje?...

Co będzie z Wieliczką?

Trudne pytania



Gdzie grzebano zmarłych w ciągu wieków?

Niewątpliwie oswoiliśmy się już wszyscy z powszechnym w świecie zjawiskiem umierania, będącego jednym ze smutnych następstw upadku naszych prarodzców. Bowiem w chwili śmierci człowieka, wypełnia się wydany na niego wyrok Boga-Stwórcy, zawarty w słowach: „Wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rdz 3,19). Nie należy się więc dziwić, że w tej sytuacji są cmentarze stałym elementem ziemskiego krajobrazu. Spotykamy je często. Są to zazwyczaj ocienione warkoczami płaczących wierzb, potężne „miasta zmarłych” aglomeracji wielkomiejskich, lub też otoczone szpalerami brzoź czy świerków, spokojne cmentarze wiejskie. Można jednak spotkać przesiąkniętą krwią bohaterów i uświęconą ich prochami cmentarzyska byłych obozów zagłady, lub też rozrzucone po całym naszym kraju — i nie tylko — cmentarze wojskowe czy ukryte wśród leśnych zagajników cmentarzyska partyzanckie.

Tak więc widok cmentarzy nie jest obcy naszej rzeczywistości. Spotykamy się z nimi niemal na co dzień, a równocześnie tak mało wiemy o ich historii. Uważam więc za wskazane i pożyteczne, by z okazji dorocznych uroczystości Zaduszkowych przypomnieć naszym Czytelnikom, jak w ciągu wieków wyglądało to miejsce, dokąd odprowadzaliśmy bliskie i drogie nam osoby, gdzie również kiedyś spocząć mają nasze doczesne szczątki.

Cmentarz (po grecku: koimeterion; po łacinie: coemeterium = miejsce snu, sypialnia) jest miejscem, gdzie w grobach pojedynczych lub zbiorowych grzebie się ciała zmarłych lub też przechodzą

wuję urny z prochami po ich kremacji. Tak więc wbrew temu, jak zazwyczaj zwykło się mówić, nie jest cmentarz miejscem „wiecznego spoczynku” umarłych. Już bowiem sama nazwa — tak grecka, jak i łacińska — wskazuje wyraźnie, że jest on jedynie miejscem czasowego pobytu doczesnych szczątków człowieka. Nikt bowiem nie przebywa w sypialni zawsze. Zresztą cmentarze powstały w związku z szeroko rozpowszechnionym już u ludów pierwotnych kultem zmarłych i wiarą w życie pozagrobowe, które trwać będzie wiecznie.

Przekonanie takie utwierdza w nas jeszcze bardziej apostoł Paweł, gdy pisze do wiernych Kościoła w Tesalonicie: „Jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli... Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie” (1 Tes 4,14. 16 por. J 5,28—29). Tak więc według zapewnienia Apostoła Narodów, wszyscy powstaniami kiedyś z grobów do nowego życia.

* * *

Już w starożytnym Egipcie — w związku z pielęgnowaniem kultu umarłych — wznoszono rozległe cmentarze złożone z całych zespołów mastab (sarkofagów), piramid lub grobowców skalnych, cze-



1. Mauzoleum Teodoryka w Rawennie, pocz. VI w.
2. Kaplica św. Anny w kościele franciszkańskim w Opolu z pocz. XIV w. — mauzoleum książęce Piastów opolskich: Bolka I, Bolka II, Bolka III i księżnej Anny.
3. Cmentarz Powązkowski, nagrobek i medalion Henryka Wieniawskiego, 1885.
4. Metalowy nagrobek na warszawskim cmentarzu ewangelickim z pocz. XX w.
5. Mogiły żołnierskie z czasów II wojny światowej.

go najlepszym przykładem są zachowane do dziś nekropolie w Gizie czy w Dolinie Królów. Rzymskie „prawo dwunastu tablic” (powstało około 451 r. przed narodzeniem Chrystusa), pozostawiając swobodę w sposobie grzebania zwłok zmarłych, nakazywało zakładanie cmentarzy poza obrębem miast. Wznoszono je więc zazwyczaj wzdłuż głównych arterii komunikacyjnych wiodących z miasta. Świadectwem tego może być choćby cmentarz Dipyloński w Atenach, czy miejsca pochówku zmarłych usytuowane przy drodze Appińskiej, wiodącej z Rzymu do Neapolu. Od najdawniejszych też czasów, zgodnie z prawem zwyczajowym wszystkich narodów, uznawano cmentarze za miejsca święte i nietykalne. I tak jest do dziś.

Pierwsi chrześcijanie przyjmując zwyczaje środowisk, w których żyli, jeszcze w II wieku chowali swoich zmarłych obok pogan; często we wspólnych grobowcach rodzinnych. Jednak z biegiem czasu zaczęły powstawać odrębne cmentarze chrześcijańskie. Wywodziły się one od działek przylegających do cmentarzy pogańskich, których właściciele przekazywali je wyzwoleńcom (dotychczasowym niewolnikom, obdarzonym wolnością). Warto tutaj przypomnieć, że w składzie gmin chrześcijańskich pierwszych wieków, wyzwoleńcy stanowili znaczącą grupę. Stąd też i ich cmentarze się poszerzały. Wiadomo jednak na pewno, że już w III wieku istniały oddzielne cmentarze chrześcijańskie. Niezależnie od nadzoru ze strony władz kościelnych, opiekowały się nimi również tzw. kolegia pogrzebowe. Od czasu edyktu mediolańskiego (313 r.) przyznającemu chrześcijanom w cesarstwie rzymskim pełne prawa, każdy poświęcony cmentarz posiadał prawo immunitetu kościelnego (był wyłączony spod władzy świeckiej) oraz prawo azylu. Ludzi, którzy się tam schronili, nie wolno było uwięzić.

Charakterystyczną dla rzymskiej, a później i starochrześcijańskiej formy architektury grobowej, były tzw. kolumbaria, czyli grobowce w kształcie budowli z niszami na zwłoki lub urny z prochami. Podobne budowle spotkać można jeszcze obecnie na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie oraz na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Inną formą cmentarzy starożytnych były podziemne miejsca pochówku zmarłych, zwane „katakumbami”. W okresie od I — VI wieku chrześcijanie (a wcześniej jeszcze czynili to Żydzi) grzebali tam swoich zmarłych. Stanowią one — niekiedy bardzo rozległe — system podziemnych korytarzy, rozszerzających się miejscami w kwadratowe komory lub kaplice, w których ścianach znaj-

dowały się piętrowe wydrążone nisze do składania ciał zmarłych. Poza Rzymem (gdzie do dziś jeszcze oglądać można katakumby św. Kaliksta przy Via Apoia, św. Agnieszki i św. Pryscylli przy Via Nomentana, czy wreszcie św. Domitylli przy Via delle Sette Chiese), cmentarze tego rodzaju znajdują się jeszcze w Albano, Bolseno i Neapolu oraz w Katanii i Syrakuzach — na Sycylii.

Istniał w prawie rzymskim, o czym już wspominałem w niniejszym opracowaniu, zakaz zakładania cmentarzy w obrębie miast, który jednak nie zawsze był przestrzegany. W Kościele zachodnim zakaz ten został formalnie zniesiony w połowie VI wieku, zaś na Wschodzie dopiero w IX wieku. Wobec powyższego zaczęto grzebać umarłych obok murów świątyń i z upływem czasu mogiły okalały je zewsząd. Można je jeszcze spotkać przy najstarszych świątyniach na Ziemiach Odzyskanych, a niekiedy nawet i w centralnej Polsce. Zapewna dlatego dziedziczne przykościelne nazywano często cmentarzami kościelnymi.

W IX wieku przyjął się zwyczaj grzebania w świątyniach dostojników kościelnych oraz monarchów. Przykładem w tym względzie jest chociażby — znana nie tylko w Polsce — nekropolia królewska na Wawelu. Tutaj od roku 1333 — kiedy pogrzebane zostały doczesne szczątki króla Władysława Łokietka — znaleźli miejsce pośmiertnego spoczynku niemal wszyscy władcy Polski wraz z rodzi-

ryskim, Père Lachaise, gdzie spoczęli między innymi: Fryderyk Chopin, Jarosław Dąbrowski i Klementyna Hoffmanowa.

W okresie I i II wojny światowej powstało na polach wielkich bitew szereg cmentarzy o jednolitej kompozycji, jak chociażby cmentarze pod Verdun czy Monte Cassino. W czasie ostatniej wojny powstały również odrębne, polskie cmentarze wojskowe we Włoszech (Bołonia, Loretto, Casamassina), w Anglii (Newark, Perth), w Belgii (Lommel), w Holandii (Breda, Arnhem), we Francji (Langannerie-Urville, Dieuze). Nie brak ich również na polach bitewnych naszego kraju (Wałcz, Drawsko Pomorskie, Zgorzelec czy Siekierki nad Odrą). Wspomnieć wreszcie należy cmentarze partyzanckie, wśród których do największych zaliczane są znajdujące się w Osuchach k. Biłgoraja i w Kielcach oraz — kryjących prochy 100 tysięcy żołnierzy — cmentarz Powstańców Warszawskich na Wo. i. Nie możemy również pominąć milczeniem cmentarzysk byłych obozów koncentracyjnych, gdzie złożyły swe prochy miliony najlepszych synów naszej Ojczyzny. Należą do nich: Oświęcim-Brzezinka, Majdanek, Sztutowo, Tremblinka, Sobibór czy Płaszów.

* * *

W uroczystości Zaduszkowe — stosownie do tradycji i z potrzeby serca — pójdziemy jak co roku, na cmentarze w naszych miastach



3



4



5

nami. Od XII wieku zaczęto również chować w podziemiach świątyń ludzi specjalnie zasłużonych dla Kościoła, a w następnych wiekach także bohaterów narodowych, jak również innych ludzi, których społeczeństwo chciało specjalnie wyróżnić. Tak więc w kryptach wawelskich znalazły się sarkofagi: księcia Józefa Poniatowskiego, Tadeusza Kościuszki i Józefa Piłsudskiego oraz wieszczów narodowych: Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Natomiast w Grobach Zasłużonych na Skałce w Krakowie spoczęli między innymi: Jan Długosz, Józef Ignacy Kraszewski, Stanisław Wyspiański, Ludwik Solski.

Już w średniowieczu na terenie Italii począł się przyjmować bardziej od dotychczasowych reprezentacyjny typ cmentarza, zwany po włosku „Campo Santo” (dosłownie: Święte Pole). Jest to cmentarz w kształcie czworobocznego dziedzińca, otoczonego — otwierającym się do wewnątrz — krużgankiem. W wewnętrznej ścianie tego krużganka znajdują się grobowce i epitafia. Cmentarze tego rodzaju planowano zwykle z regularnym założeniem ogrodowym oraz usytuowaną w głębi kaplicą cmentarną. Do najbardziej znanych cmentarzy tego typu należą nekropolie: w Pizie, Ferrarze, Bolonii, Brescii, Weronie i Rzymie.

Rozwój miast na przełomie XVIII i XIX wieku podyktował, ze względów sanitarnych i ekonomicznych, zakładanie cmentarzy na specjalnie wydzielonych terenach podmiejskich oraz likwidowanie cmentarzy przykościelnych. Również i te cmentarze projektowano zwykle na wzór założen ogrodowo-parkowych, dodając im odpowiednią oprawę architektoniczną (kaplice cmentarne) i rzeźbiarską (nagrobki), o wysokiej często wartości artystycznej. Jednak w związku z rozbudową miast w wieku XX, cmentarze te znalazły się niemal w centrum zabudowy wielkomiejskiej. Do najbardziej znanych cmentarzy w Polsce należą: założony w roku 1790 w Warszawie Cmentarz Powiaźkowski (z Aleją Zasłużonych) i Cmentarz Komunalny (z mogiłami żołnierzy z I i II wojny światowej, jak również grobami zasłużonych działaczy państwowych i twórców) oraz Cmentarz Rakowicki założony w roku 1804 w Krakowie. Warto tutaj także wspomnieć o największym i najpiękniejszym cmentarzu pa-

wioskach; niektórzy z nas odwiedzą również tereny były hitlerowskich obozów śmierci i cmentarze wojskowe. Panującą tam w tych dniach atmosferę niezwykle trafnie określają słowa poety, który pisze między innymi:

„Wśród mogił, żółkłą porośniętą trawą
Świątełka nikle, chwiejne widać w lewo w prawo.
Jest ich dziesiątki. Wśród nich jakby duchy
Kłęczą schylone postacie. Gdzieś szloch nagły, głuchy
Wyrzże się z piersi ludzkich. Płacz wichru do wtóru
Wstaje i miesza się do modlitw chóru.
Świątełka nikle świeczek to w lewo, to w prawo
Chybczą się trwożliwie. Wpółśród mroków mgławo
Oświecają pomniki, krzyże pochylone,
I twarze ludzkie smutne, izawe — zamodlone”

(A. Błocki, „Cmentarz” — fragment.)

Nasza obecność na cmentarzach, złożone kwiaty i światła zapalone przez nas na grobach, są wyrazem szacunku dla tych miejsc oraz dla tych wszystkich, których doczesne szczątki tam spoczywają. Są wyrazem naszej o nich pamięci; pamięci o tych, którym przecież tak wiele zawdzięczamy oraz zwykłej ludzkiej wdzięczności, której obowiązek trwać winien aż po grób.

Grób nie jest jednak końcem życia człowieka. Zapewnia nas o tym Syn Boży, mówiąc: „To jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny, a Ja go wzбудzę w dniu ostatecznym” (J 6,40). Tak więc mogiły cmentarne są dla zmarłych tylko miejscem chwilowego spoczynku. Dlatego też, uczestnicząc w obchodach uroczystości Zaduszkowych, naszą wewnętrzną postawą przejawiającą się poprzez refleksję i modlitwę oraz nasze zewnętrzne zachowanie daliśmy wyraz temu, co powtarzamy w codziennym pacierzu, jakże dobrze znane nam słowa: „Wierzę... w ciała zmartwychwstanie (i) żywot wieczny”.

Ks. JAN KUCZEK

(Dalszy ciąg fragmentów książki Bo-rysa Bażanowa pt. „Byłem sekretarzem Stalina”, Kwartalnik Polityczny „Krytyka”, Warszawa 1986. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 42)

Testament Lenina

„Lenin umiera. Walka o sukcesję toczy się między trójcą a Trockim. Trójca prowadzi w partii energiczną akcję propagandową, kreując się na najlepszych, wiernych uczniów Lenina. Z samego zaś Lenina oficjalna propaganda zaczyna tworzyć świętość. To genialny przywódca, któremu partia zawdzięcza wszystko, a to, co napisał, to Ewangelia — objawiona prawda. I rzeczywiście, czegoż to Lenin nie pisywał. Cytatami z jego tekstów można poprzeć wszystko, co się chce. Dla Stalina szczególną wartość ma jednak tylko część tego, co Lenin napisał. Zarówno w okresie przedrewolucyjnych rozgrywek emigracyjnych, jak i w czasach rewolucji i wojny domowej Lenin często w ostry sposób wypowiadał się o różnych znanych rewolucjonistach, i to oczywiście nie tyle w artykułach prasowych, ile w prywatnych listach i notatkach, a po rewolucji, w trakcie sprawowania władzy — w różnorodnych pisemnych rezolucjach i notatkach służbowych. Nadchodzą czasy, w których będzie można wydobywać ze starych teczek surowe opinie Lenina o jakimś działaczu partyjnym i po ich opublikowaniu zadać śmiertelny cios jego karierze: *Widzicie oto, co sądził o nim towarzysz Lenin.* (...).

Trójca zastanawia się, jak tego dokonać; rzecz dzieje się oczywiście w mojej obecności. Widzę jednak wyraźnie, że Zinowiew i Kamieniew krótkowzrocznie myślą przy tym jedynie o walce z Trockim i jego zwolennikami, podczas gdy Stalina interesuje znacznie szersze wykorzystanie leninowskiego dynamitu. Postanowiono okrężną drogą przekonać Riazanowa, by na posiedzeniu Biura Politycznego przedstawił stosowaną propozycję. Riazanow, stary działacz partyjny, uchodzi w partii za wybitnego teoretyka marksizmu; kieruje Instytutem Marksa i Engelsa i z pasją studiuje rozmaite listy i rękopisy Marksa. Ze szczerą radością występuje na posiedzeniu Biura Politycznego z propozycją przekształcenia Instytutu Marksa i Engelsa w Instytut Marksa, Engelsa i Lenina. Biuro Polityczne w zasadzie wyraża zgodę, uznaje jednak za konieczne stworzenie najpierw oddzielnego Instytutu Lenina, który przez kilka lat zająłby się wyłącznie twórczością Lenina i zbieraniem materiałów o nim, by dopiero potem połączyć oba instytuty. I tak 26 listopada 1923 r. Biuro Polityczne postanawia, że należy natychmiast przystąpić do realizacji tego zadania i że Instytut Lenina powinien być jedynym miejscem archiwowania wszystkich rękopisów Lenina; pod rygorem dyscypliny partyjnej i kar partyjnych zobowiązuję wszystkich

członków partii przechowujących w swych osobistych czy urzędowych archiwach jakiegokolwiek notatki, listy, rezolucje czy inne materiały napisane ręką Lenina do przekazania ich Instytutowi (...).

W dniach 14 i 15 listopada na plenum KC podsumowano partyjną dyskusję. Trójca z zadowoleniem stwierdza, że opozycja została rozbita. Można uczynić kolejny krok w walce z Trockim. Kroki te podejmuje się jednak stopniowo i ostrożnie. Niektórzy członkowie KC informują Komitet Centralny, że źle dzieje się w Armii Czerwonej. Plenum powołuje Komisję Wojskową KC dla zbadania sytuacji w Armii Czerwonej. Przewodniczącym komisji zostaje Gusiew, a jej skład dobrano tak, że z góry wiadomo, jakie będą jej ustalenia. Wchodzi do niej: Unslicht, Woroszyłowa, Frunze i posłuszni Andrejew i Szwerinik (...).

Kilka dni później 21 stycznia umiera Lenin. W zamieszaniu następnego dnia można poczynić wiele ciekawych obserwacji. Stalin pozostaje sobą. Wysyła do Trockiego (który właśnie leczy się na Kaukazie) telegram, podając fałszywą datę pogrzebu Lenina. Trocki jest przekonany, że nie zdąży na pogrzeb zostając więc na Kaukazie. Dlatego też podczas pogrzebu trójca sprawia wrażenie następców Lenina (a Trocki, proszę, nawet nie raczył przyjechać) i monopolizuje wszystkie uroczyste i wiernopoddańcze przemówienia i przysięgi. Z uwagą obserwuję reakcje. (...) Najsilniejsze wrażenie wywiera jednak na mnie Stalin. W duchu ogromnie cieszy go śmierć Lenina — Lenin był dlań jedną z głównych przeszkód na drodze do władzy. U siebie w gabinecie, w obecności swych sekretarzy, jest w doskonałym nastroju, promieniuje szczęściem. Na zebraniach i posiedzeniach przybiera fałszywie tragiczny, żalobny wyraz twarzy, wygłasza zakłamane przemówienia, z patosem przysięga wierność Leninowi. Obserwując go muszę myśleć: Ależ z ciebie szubrawiec. O leninowskiej bombie, czyli Liście do zjazdu, nic jeszcze nie wie. Krupska co do joty spełnia ostatnią wolę Lenina. List adresowany jest do zjazdu. Zjazd odbędzie się w maju; wówczas utworzy kopertę i przekaże testament Lenina Biuru Politycznemu. Kamieniew wie już o testamencie od Fotijewej, która nadal jest sekretarzem Rady Ministrów, ale nic nie mówi (...).

Zbliżał się XIII Zjazd partii. Na kilka dni przed jego rozpoczęciem skrupulatna Krupska otworzyła kopertę Lenina i przesała tę leninowską bombę (testament) do KC. Gdy Mechlis zreferował Stalinowi treść listu Lenina (w którym Lenin dora-

żwał usunięcie Stalina), ten ordynarnie zwymyślał Krupską i pognął do Zinowiewa i Kamieniewa, by się z nimi naradzić.

W owym czasie Stalin bardzo jeszcze potrzebował trójcy, gdyż w pierwszym rządzie należało dobić Trockiego. Teraz okazało się, że sojusz z Zinowiewem i Kamieniewem jest ratunkiem i dla niego samego. Oczywiście trójca już wcześniej ustaliła, iż referat sprawozdawczy na zjeździe wygłosi ponownie Zinowiew, co sprawiłoby wrażenie, że jest liderem partii; aby wyraźniej podkreślić jego rolę, trójca postanowiła zwołać następny, XIV zjazd, w jego rodzinnym mieście — Leningradzie (później, po rozpadzie trójcy, decyzję tę odwołano). Teraz jednak, w związku z ujawnieniem testamentu Lenina, rzeczą najważniejszą było uzyskanie zgody Zinowiewa i Kamieniewa, by Stalin pozostał sekretarzem generalnym partii. Ze zdumiewającą wręcz naiwnością zgodzili się ratować go, sądząc, że nie jest już groźny, bowiem testament Lenina poważnie nadwyrężył jego znaczenie w partii. Na dzień przed zjazdem, 21 maja 1924 r., zwołane zostało nadzwyczajne plenum KC, poświęcone wyłącznie odczytaniu testamentu Lenina.

Plenum odbywało się w sali posiedzeń Prezydium WCIK. Na niewielkim, niskim podium przy stole prezydiatnym siedzieli Kamieniew i Zinowiew. Mój stolik (jak zawsze pełniłem funkcję sekretarza plenum KC) stał tuż obok nich. Członkowie KC zajmowali miejsca na ustawionych w rzędy krzesłach, twarzą w stronę podium. Trocki siedział w trzecim rzędzie, przy środkowym przejściu między krzesłami, obok niego Piatakow i Radek. Stalin usiadł z prawej strony, zwrócony do okna i do prezydium, tak że członkowie KC nie mogli widzieć jego twarzy; ja natomiast mogłem go obserwować przez cały czas.

Kamieniew otworzył posiedzenie i przeczytał list Lenina. Zaplanowała cisza. Twarz Stalina stała się ponura i napięta. Zgodnie z opracowanym wcześniej scenariuszem głos natychmiast zabrał Zinowiew.

Towarzysze, wszyscy wiecie, że pośmiertna wola Iljicza, każde słowo Iljicza, jest dla nas prawem. Nie raz przysięgaliśmy, że wykonamy wszystko, co nakazał nam Iljicz. I wiecie doskonale, że dochowamy tej przysięgi. Istnieje jednak jeden punkt, co do którego możemy z radością stwierdzić, że nie potwierdziły się obawy Iljicza. Wszyscy byliśmy świadkami naszej wspólnej pracy w ostatnich miesiącach i mogliście przekonać się z zadowoleniem — podobnie jak ja — że nie stało się to, czego obawiał się Iljicz. Mam na myśli naszego



sekretarza generalnego i niebezpieczeństwo rozłamu w KC (...) (przekazuję tu sens wystąpienia Zinowiewa).

Oczywiście nie była to prawda. Członkowie KC świetnie wiedzieli, że KC stoi w obliczu rozłamu. Wszyscy milczeli. Zinowiew zaproponował ponowny wybór Stalina na stanowisko sekretarza generalnego. Trocki milczał również, choć wyrazista mimika zdradzała jego bezmierną pogardę dla całej tej farsy.

Kamieniew także namawiał członków KC by pozostawić Stalina na stanowisku sekretarza generalnego partii. Stalin, z zacisniętymi szczękami i twarzą pełną napięcia, wciąż spoglądał w okno. Decydował się jego los.

Ponieważ wszyscy milczeli, Kamieniew zaproponował podjęcie decyzji drogą głosowania. Kto jest za tym, by pozostawić towarzysza Stalina na stanowisku sekretarza generalnego KC? Kto przeciw? Kto wstrzymuje się od głosu? Głosowano przez podniesienie rąk. Chodziłem wzdłuż rzędów krzesel i liczyłem głosy, przekazując Kamieniewowi łączny wynik. Większość opowiedziała się za pozostaniem Stalina, przeciw niemu głosowała niewielka grupa Trockiego; było też kilku wstrzymujących się (zajęty liczeniem nie zwróciłem nawet uwagi kto — bardzo tego żałuję).

Zinowiew i Kamieniew wygrali (gdyby wiedzieli, że zdołali zapewnić sobie kule w tył głowy).

Półtora roku później, gdy Stalin odsunął ich obu od władzy, Zinowiew, przypominając to posiedzenie, na którym wraz z Kamieniewem udało mu się uratować Stalina przed upadkiem w polityczny niebyt, zapytał z gorczy: *Czy towarzysz Stalin wie, co to jest wdzięczność? Towarzysz Stalin wyjął fajkę z ust i odrzekł: A jakże, oczywiście, że wiem, doskonale wiem, to taka psia choroba.*

Stalin pozostał sekretarzem generalnym. Plenum postanowiło ponadto nie ogłaszać na zjeździe testamentu Lenina i nie zapoznawać delegatów z jego tekstem; polecono jedynie kierownikom poszczególnych delegacji, by przedstawili treść tego dokumentu delegatom. Ta decyzja plenum celowo była niejasno zrehabilitowana; pozwoliło to kierownikom delegacji na dowolną interpretację treści testamentu Lenina i decyzji plenum, bez zapoznawania ich z oryginalnym tekstem”.

edn.



O pamięć dla starych pomników

W jesienne, listopadowe dni, we Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny, przychodzimy na cmentarze, by na mogiłach naszych najbliższych, którzy już odeszli, zapalić znicze, by w modlitwie wrócić do tych chwil, gdy byli jeszcze wśród nas...

Idąc alejkami spójrzmy i na inne mogiły, zwłaszcza na starych, zabytkowych cmentarzach. Mijając je i zapalając znicze na tych, których opiekunowie też już odeszli, które pozostają w zapomnieniu i mroku, przyjrzyjmy się choćby niektórym z nich. Zauważmy ich indywidualne i niepowtarzalne piękno, ich kształt, jakże często niestety zacierający się z upływem czasu, jak pamięć o tych, którzy w nich spoczywają...

Zatrzymajmy dłużej wzrok i myśl na tych pomnikach. To przecież też część naszej historii, część dziejów naszych przodków.

Nie pozwólmy im zginąć, nie dopuścimy, by nieubłagany czas rozsypał je w proch. Są przecież również elementami mozaiki naszego dziedzictwa kulturowego i historycznego.

E.D.



„Tańca Śmierci”

Przed wielu laty, podczas penetracji konserwatorskich natrafiono w kaplicy na Murowiance w Bochni na interesujący zespół nieznanych dotąd szerszemu ogółowi obrazków o tematyce *Tańca śmierci*. Obrazki te, wielkości ok. 40×30 cm, malowane olejno na płótnie, oddzielnie oprawione w proste listwowe ramki, rozwieszono na ścianach kaplicy. Już na pierwszy rzut oka przedstawione na nich sceny wskazywały na zależność od znanego obrazu znajdującego się w krakowskim kościele bernardynów na Stradomiu, datowanego na drugą poł. XVII w. Rzemieślniczy charakter i sposób malowania, nie wolny od cech ludowych, wskazują jednak na powstanie tego cyklu obrazków w XIX wieku, o czym dobitnie świadczy wiele szczegółów. Dowodzi to długotrwałej aktualności tego rodzaju moralitetów w środowisku prowincjonalnym.

Prawie wszystkie obrazki bocheńskie posiadają swe odpowiedniki w kwaterach otaczających główną scenę krakowskiego *Tańca Śmierci*. I tu, mówiąc o kopii, a może raczej tylko o odwzorowaniu, trzeba stwierdzić co następuje: obrazki z Murowianki odpowiadają tylko części kompozycji swego wzorca. Brak tu bowiem dominującej sceny środkowej, owego barwnego korowodu tańczących w takt muzyki kobiet i szkieletów, a także występujących w jej narożach przedstawień: *Ukrzyżowania Chrystusa i Adoracji Trójcy Św. w niebie* oraz *Grzechu Pierworodnego i Paszczy Piaskielnej*.

Nasuwa się więc pytanie, na które obecnie trudno znaleźć odpowiedź: czy zachowane na Murowiance sceny są tylko reliktem całości odpowiadającej krakowskiemu pierwowzorowi? Jeśli tak, to w niewiadomym czasie musiały one zostać wycięte i oddzielnie oprawione. Na kilku obrazkach fragmenty objaśniających inskrypcji przysłonięte ramką, co pozwala przypuszczać, że pierwotnie były one inaczej eksponowane. Nie można więc wykluczyć istnienia niegdyś także sceny środkowej z kręgiem tańczących postaci, nie zachowanej do naszych czasów. W takim przypadku mielibyśmy do czynienia z reliktem jeszcze jednej kopii, powiększającej liczbę znanych dotąd obrazów.

Raz jeszcze trzeba podkreślić, że obrazki bocheńskie nie są kopiami w pełnym tego słowa znaczeniu. Ludowy malarz nie był zresztą w stanie osiągnąć perfekcji pierwowzoru, na to nie starczało mu umiejętności. Oryginały posłużyły zatem naśladowcy w zasadzie tylko jako schemat kompozycji. Łącznie z ogólnym odwzorowaniem układu postaci przedstawionych w takich samych pozach i gestach. Na ośmiu zadbano o powtórzenie niektórych charakterystycznych szczegółów należących do sfery treściowej przedstawień, jak drugorzędne postacie diabłów występujące w większości scen. Natomiast opracowanie osób, ich cechy fizjonomiczne, a dalej — stroje i inne detale, uległy uproszczeniu bądź aktualizacji właściwej dla epoki wykonania.

Wizja śmierci pojawia się w sztuce od stuleci. Jednakże wiążąca się z nią przemożna koncepcja kulturowa konkretyzuje się dopiero w schyłkowej fazie średniowiecza, w obliczu klęsk, epidemii i lęku przed śmiercią oraz frustracjami wywołanymi przeżywaniem się epoki; przedstawił je sugestywnie w swej *Jesieni Średniowiecza* Johan Huizinga. Produktem tych nastrojów było wykształcenie szeregu wariantów ikonograficznych ukazujących znikomość doczesności.

Przyjęto, że *Taniec Śmierci* pojawił się po raz pierwszy we Francji, a jego plastyczna wersja być może miała swą widowiskową genezę. Propagatorami wizji śmierci, równającej wszystkie stany, były zakony miejskie, przede wszystkim minoryckie i kaznodziejskie. Najstarsze *Taniec Śmierci* przybrały formę monumentalnych cykli malarzkich (początek XV w.). Najśłynniejszym miał być nie zachowany cykl z 1424 r. w paryskim krużganku Cmentarza Niewiniątek, za najstarsze z istniejących uchodzą wielometrowe freski w opactwie La Chaise-Dieu nad Górną Loarą i w kretońskiej Kermarii. Zachowany w berlińskim kościele N.P. Marii *Taniec Śmierci* powstał po r. 1484. W kręgu malarstwa hanzeatyckiego najsłynniejszy był cykl z kościoła N.P. Marii w Lubece, dzieło Bernta Notke z 1463 r.; fragment oryginału przeniesiony został później do kościoła św. Mikołaja w Tallinie, zaś zastępująca go pełna kopia Antona Wortmanna z 1701 r. spłonęła w 1942 r. w czasie bombardowania Lubeki.

Na ziemiach polskich nie zachowały się żadne średniowieczne cykle *Tańca Śmierci*, chociaż nie wykluczone, że takowe kiedyś istniały. Brak również gotyckich obrazów sztalugowych. Świadomość znikomości rzeczy ziemskich, przemijania oraz idee pokuty rozkwitły z nową siłą na gruncie kontrreformacji. Rzemysłarnia nad grozą i nieuchronnością śmierci doprowadziła do skryzystalizowania się wielu wątków i typów ikonograficznych, analogicznych do znanych nam ze schyłku średniowiecza. Wtedy rozpowszechniły się na wielką skalę moralizatorskie, skomplikowane niekiedy koncepcje „kół śmierci”, realistycznych alegorii znikomości. „wózów śmierci”, jeźdźców apokaliptycznych, „nauki dobrego umiarkowania”, „śmierci bogacza” itd., wielokrotnie powielane w oparciu o ulotną grafikę. Na tym tle odrodził się również *Taniec Śmierci*.

Wizja śmierci zdaje się ożywać i nasilać w momentach narastania kryzysów narodowych, w dobie wojen, klęsk, zarazy, zwątpienia. Oto temat ten pojawia się po wstrząsie potopu szwedzkiego (obraz krakowski), po Wojnie Północnej i falach zarazy pustoszących kraj (obraz ze Świętej Anny i kalwaryjska kopia), po wojnach napoleońskich (Czerniaków) i może raz jeszcze, w połowie XIX w. po rzezi galicyjskiej i w okresie głodu nękającego południowe dzielnice podzielonej Rzeczypospolitej.

EWA ŚMIECH



Obrazek z serii bocheńskiej: Żołnierz i ubogi



Taniec śmierci, obraz w kościele oo. bernardynów w Krakowie



Święto Zmarłych

Cisza wokół... Święta, uroczysta...
Jak nakazał Anioł uniesioną dłonią.
Tu pamięć najbliższych drzemie nawet w liściach,
Wspomagana blaskiem, co w zniczach zapłonął...

„Wieczne odpoczywanie...” Szept kornej modlitwy,
Którą już od wieków słyszysz od nas, Panie,
Niech dotrze do Ciebie, i do wszystkich Świętych —
To ostoja nasza, to nasze błaganie...

„Racz im dać, Panie...” — Tyś jest Miłosierdziem,
Które koi ból każdy, każdego pocieszy.
Ty nam nie odmówisz, Ojcie Dobrotliwy,
Nam — słabym i grzesznym — Swej troski i pieczy...

„A światłość wiekuista” niech nie tylko tym świeci,
Którzy już dostąpili swojego zbawienia —
Pozwól korzystać z jej błogosławieństwa
I tym, co tkwią jeszcze w złym królestwie cienia...

„Niech odpoczywają w spokoju wiecznym” —
Ci, co całym życiem Ci służyli, Panie,
A tym, co wciąż jeszcze służą Ci, jak mogą —
Siłę daj wytrwania, i Swe Zmartwychwstanie...

E. LORENC

Eugenia Kobylińska



Jak to
odkryta
Nowy Ląd

(75)

wymownego Antka, który jednak przez okno od ulicy zaglądał do szatni i groził woźnemu pięścią.

— Oddałem list. Niech pan zmyka, bo dyrektor wraca z kuratorium. Może jeszcze zatelefonować do policji.

To poskutkowało. „Ryży Antek” obdarzył niespodziewanego sprzymierzeńca uśmiechem, który pokazał, że zęby włóczągi wymagałyby gwałtownej pomocy dentystycznej, po czym przebiegł na drugą stronę i znikł w ciasnej wnęce korytarza prowadzącego na przechodni dziedziniec.

Wojecki znowu usposobił się na ponuro i powłókł się do domu, niepewny, w jakim stopniu spotkanie z Ryżym Antkiem przysłuży się może sprawie Madagaskaru. Tymczasem dzielne „przysposobienie wojskowe”

z IV c zapukało do drzwi klasy I i po grzecznym przeproszeniu profesora oświadczyło, że niejakiego Zynika wzywa do siebie konająca babka. Wywołało to zamęt w klasie, lecz Zynik oświadczył, że on nie ma babki. Więc „przysposobienie” zostało wyrzucone za drzwi, lecz list i tak zrobił wrażenie na Zyniku.

Zrozumiał z niego, że ma się nie pokazywać u Krzeczków bo Ryży Antek grozi wszystkim, a między innymi i jemu samemu. Jednak Zynik nie mógł tego uczynić. Wziął na siebie obowiązek opieki nad Jadwisią i Krystkiem, i chciał z niego się wywiązać jak najlepiej. Z Jadwisią spotkał się we wrześniu na cmentarzu i to spotkanie wywarło na niego wielkie wrażenie. Olek był wtedy smutny i miał chwilę przygnębienia, kiedy mu się zdawało, że nie przetrwa w mieście na stacji u krzykliwej ciotki w takich ciężkich warunkach, które utrudniały mu odrabianie lekcji. Czworko nieletnich dzieci, ciotka wdowa i Olek — wszyscy mieścili się w jednej izbie. Niech się zastanowią nad tym chłopcy, posiadający własny pokój do dyspozycji, a których cenzura nie zaleca się świetnym stopniami.

Więc Olek stąpił wtedy cicho wśród grobów i poczuł, że spokój spływa mu na serce. Trwałe astry srebrzyły się i liliowiły tu i ówdzie, szumiały cicho ogromne drzewa nad głowami. Z daleka gdzieś szczeakały psy i cykały świerszcze. Pachniało wsią i melancholią. Olek zaszedł w tę część cmentarza, gdzie było naprawdę po wiejsku i tam zobaczył wśród mogił drobną dziewczynkę, z jasnymi warkoczami. Nie była opalona, jak inne dzieci, które zaznały gorącego letniego słońca. Bładość jej przypominała srebrne astry. Lekkość i płynność jej ruchów, gdy się pochylała nad mogiłami, miały w sobie coś anielskiego. Olek zainteresował się: co ona właściwie tu robi? Gdy przystanął w

pobliżu, dziewczynka z początku zneruchomiała, jakby spłoszona, ale potem spojrzała otwarcie na Olka i uśmiechnęła się. Widocznie, tak jak był, budził w niej zaufanie i nie kryła się przed nim. Z koszyczka wyjęła z początku gronko jarzębiny i położyła na zapadłej bezimiennnej mogiłce, na innej umieściła małą lalczkę z gaiganków, a znów na trzeciej wianuszek z nieśmiertelników.

— Co ty wyrabiasz? — zapytał ją Olek tonem przyjacielskim.

— To są dzieci! — poinformowała osobliwa dziewczynka, podnosząc na niego świetliste oczy. — Dzieci lubią, żeby je kochać i pieścić.

— Ale one nie żyją!

— To i co? Trudno to zrozumieć wszystko, jak jest z tym życiem i ze śmiercią. Bóg jeden wie. Mnie tak miło na sercu, kiedy to robie, a więc Bóg to pochwała.

— Ty często tu przychodzisz?

— Kiedy tylko można. Tu tak dużo cichych ludzi, których nie widać. Ja muszę się do nich przyzwyczaić.

— Dlaczego? — przestraszył się Olek.

— Bo ja prędko umrę. Słyszałam, jak to mówili o mnie. I niejedną raz.

— Ot, wymyśliła! — zachnął się Olek. — To przecież wola Boża.

— Ja wiem ... Ale czasami widać na ludziach wolę Boga. Może i na mnie. Ja wiem, że jestem inna. Poczekaj, muszę małemu Piotrusiowi położyć na mogiłce jabłuszko. On to bardzo lubi.

— Skąd wiesz, że to Piotruś i co on lubi. Tu nie ma żadnej tabliczki.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem rzymskokatoliczką — pisze między innymi p. Maria z Oświęcimia (nazwisko i adres znane redakcji) — od czasu do czasu czytam tygodnik „Rodzina”... Ze stopki redakcyjnej dowiedziałam się, że czasopismo to jest organem prasowym polskich katolików...”

Muszę się jednak przyznać, że o Kościele Polskokatolickim nie wiem zbyt wiele. Interesuje mnie zaś, czym Kościół ten różni się od Kościoła Rzymskokatolickiego? Proszę więc o udostępnienie mi materiałów, z których mogłabym poznać obowiązujące w nim zasady. Byłabym też niezmiernie wdzięczna za informacje, gdzie najbliższej Oświęcimia znajdują się parafie polskokatolickie?”

Szanowna Pani Mario! Najbardziej zasadnicze różnice, istniejące między naszym Kościołem a Kościołem Rzymskokatolickim, dotyczą takich kwestii, jak:

Nauka o pochodzeniu władzy hierarchicznej w Kościele. Zgod-

nie z przyjętą przez wszystkie Kościoły starokatolickie zasadą hierarchiczności władzy w Kościele, również biskupi Kościoła Polskokatolickiego są następcami apostołów w ich urzędzie. Stąd też potrójną władzę (nauczycielską, kapłańską i pasterką) otrzymują oni bezpośrednio od Boga w chwili przyjmowania sakry biskupiej. Tymczasem Kościół Rzymskokatolicki twierdzi, że w przekazywaniu władzy biskupiej pośredniczyć musi biskup Rzymu, czyli papież. Naszym jednak zdaniem taka nauka sprzeczna jest ze świadectwami Biblii i Tradycji pierwszych wieków.

Ustrój Kościoła Polskokatolickiego. Kościół Rzymskokatolicki ma ustrój monarchiczny z jednym najwyższym biskupem, posiadającym władzę abosolutną. Jednak w czasach apostołskich i przez szereg następnych wieków istniały w Kościele rządy kolegialne. Dlatego w Kościele Polskokatolickim obowiązuje ustrój synodalny. Najwyższą władzą w tym Kościele jest (zwoływany co kilka lat) Synod Ogólnopolski, w którym uczestniczą biskupi, kapłani i świeccy przedstawiciele poszczególnych parafii. Zgromadzenie to wypowiada się w sprawach nauki, kultu, liturgii i prawa kościelnego, a w razie potrzeby dokonuje również wyboru biskupów.

Fundamentem i Głową Kościoła — podobnie, jak to było za czasów apostołskich — uznajemy jedynie Jezusa Chrystusa. Uczy o tym apostoł Paweł, gdy pisze: „Fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3,11). Ten sam Apostoł dodaje, że Bóg „Jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła, który jest Jego ciałem” (Ef 1,22-23). Zatem żaden człowiek głową Kościoła być nie może.

Nauka o nieomyślności Kościoła. Odchodząc z tego świata, dał Zbawiciel apostołom zapewnienie: „Ja proszę Będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki — Ducha Prawdy” (J 15,16-17). Wynika z tego, że obecność Ducha Świętego w Kościele jest gwarancją jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności. Przywileju tego udzielił Bóg Kościołowi Powszechnemu. Poszczególne Kościoły — jak to wykazuje historia — niekiedy błędziły: mylili się również biskupi, nie wyłączając biskupa Rzymu. Dlatego — jak inne Kościoły chrześcijańskie — odrzucamy ogłoszony w roku 1870 rzymskokatolicki dogmat o nieomyślności papieża w sprawach wiary i obyczajów, jako sprzeczny z nauką Pisma Św. i Tradycji.

Kult Maryi — Matki Chrystusa. Kościół nasz uważa, że Maryi jako Matce Jezusa Chrystusa należy się szczególna cześć. Fundamentem takiego przekonania jest fakt Jej boskiego Macierzyństwa, uznany na Soborze Powszechnym w Efezie w 431 r. Jednak w kulcie maryjnym unika Kościół Polskokatolicki (podobnie, jak inne Kościoły starokatolickie) przesady, kierując się zasadą, że centralnym ośrodkiem kultu jest Bóg w Trójcy Jedyny. Obchodzi więc nasz Kościół tradycyjne święta ku czci Bogarodzicy. Nie przyjmuje jednak (czynią to również pozostałe Kościoły chrześcijańskie) dogmatów o Niepokalanym Poczęciu i cieleśnym Wniebowzięciu NMP. Nie mają one bowiem żadnych podstaw w Biblii i w Tradycji, a są jedynie wynikiem teologicznych spekulacji.

Formy Sakramentu Pokuty. W Kościele Polskokatolickim obowiązują dwie formy spowiedzi. Spowiedź indywidualna (na ucho)

przy konfesjonale — obowiązująca dzieci i młodzież do lat 18 oraz spowiedź ogólna (powszechna) — dla dorosłych. Stosując te formy spowiedzi, nie wprowadził nasz Kościół niczego nowego, gdyż praktyka spowiedzi ogólnej istniała już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Spowiedź na ucho wprowadzona została w Kościele zachodnim dopiero w VI wieku. Również i obecnie (w niektórych wypadkach) uznaje Kościół Rzymskokatolicki spowiedź ogólną za wystarczającą i ważną.

Małżeństwo duchownych. Powołując apostołów, nie domagał się od nich Chrystus opuszczania żon. Również przez wiele następnych wieków biskupi i kapłani mogli zakładać rodziny. Potwierdzeniem tej praktyki są słowa Apostoła: „Biskup ma być nie-naganny, mąż jednej żony...”, który by domem swoim dobrze rządził, dzieci trzymał w posłuszeństwie” (1 Tym 3,215). Bezżeństwo duchownych wprowadzone zostało w Kościele Rzymskokatolickim dopiero w XI wieku. Mając to na względzie Kościół Polskokatolicki — podobnie, jak inne Kościoły — zezwala swym duchownym na zawieranie związków małżeńskich.

W stosunkowo bliskim sąsiedztwie Oświęcimia znajdują się dwie parafie: parafia pod wezwaniem Św. Anny w Bielsku-Białej przy ul. Kosmonautów 16 oraz parafia pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Libiążu-Moczydle. Do tej ostatniej jest z Oświęcimia najbliższej. Nabożeństwa odbywają się w nich w tygodniu w późnych godzinach popołudniowych oraz w niedziele i święta w godzinach przedpołudniowych.

Łączę dla Pani i pozostałych naszych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Dziecko z chorobą serca — opieka domowa

Rodzice powinni zdawać sobie sprawę, że większość dzieci z chorobami układu krążenia może prowadzić całkowicie normalny tryb życia. Stałe uczucie lęku, zagrożenia dziecka, jest przyczyną okazywania przez rodziców nadmiernej troskliwości, traktowania inaczej niż pozostałych dzieci — to zaś może również wyrządzić dziecku krzywdę. Nie-dziecko chore — nie tylko na którym rodzicom wydaje się, że serce — nie może być wychowywane w karności i dyscyplinie jak inne. Tymczasem nadmierne pobbazanie może doprowadzić do poważnych sytuacji konfliktowych w szkole i w domu. Troskliwość jest potrzebna, ale musi być bardzo wyważona.

Dziecko powinno się czuć kochane, otoczone opieką, powinno wiedzieć, że zawsze może liczyć na pomoc najbliższych. Zbyt jednak kapryśne, rozpieszczane i niedojrzałe emocjonalnie dziecko na ogół stwarza poważne problemy lekarzom i źle toleruje badania.

Bardzo często uważa się jeszcze, niestety, że dziecko chore — zwłaszcza na serce — należy ubierać bardzo ciepło. Naprawdę zaś jest zupełnie odwrotnie: np. niemowlę chore na serce tak źle znosi przegrzanie, że może to spowodować pogorszenie jego stanu. Nadmierne ciepłe ubranie jest również niewskazane dla starszych dzieci, tym bardziej, że zbyt dużo odzieży niepotrzebnie obarcza serce i męczy dziecko. Należy natomiast pamiętać, że u niektórych dzieci łatwo dochodzi do ziębnienia rąk i stóp, dlatego w zimie konieczne jest noszenie dodatkowo ocieplonego obuwia i rękawiczek.

Dzieci z wadami wrodzonymi serca na ogół nie kwalifikują się do żłobka, ze względu na możliwe infekcje dróg oddechowych, mające zwykle cięższy przebieg, niż u dzieci zdrowych. Ogromna większość natomiast może i powinna chodzić do przedszkola.

Tylko nieliczne, ciężkie wady serca zwalniają dzieci od nauki szkolnej. Rodzice powinni też unikać nadmiernej troskliwości i ustawicznie, „na wszelki wypadek”, zwalniać dzieci z zajęć szkolnych. Normalne życie szkolne najbardziej przyczynia się bowiem do rozwoju dojrzałości umysłowej.

Bardzo ważny jest wybór przyszłego zawodu, dostosowanego do wydolności fizycznej dziecka, a później osoby dorosłej. Ewentualnych błędów można uniknąć dzięki badaniom w poradni wychowawczo-zawodowej.

U dzieci z chorobami serca nie zawsze jest konieczne ograniczanie aktywności fizycznej, a nadmierne jej ograniczanie bywa nawet szkodliwe. I w tej sprawie, jak i w innych, musi zdecydować lekarz. Większość dzieci

może uprawiać jazdę na rowerze i pływanie, a także sporty zimowe. W tym ostatnim przypadku należy tylko kontrolować czas przebywania na mrozie, ze względu na skłonność niektórych dzieci do szybkiego ziębnienia.

Dzieci z chorobami serca muszą być chronione przed chorobami zakaźnymi, gdyż ich przebieg może być cięższy niż u dzieci zdrowych. Rodzice powinni więc przestrzegać terminów wykonywania szczepień ochronnych, chyba że w bardzo szczególnych wypadkach lekarz podejmie inną decyzję.

Ogromna większość pacjentów z wadami wrodzonymi serca może podjąć naukę w szkołach ponadpodstawowych, licealnych, policealnych i wyższych, poprzedzając ją konsultacją kardiologiczną i w poradni zawodowej.

bie żalu... sobie nic nie wyrzucam, przeciw-
nie, jestem nawet szczęśliwa... Przecież — to
dziecię będzie nasze, Ludeczku! — zrywa
się i pada mu na piersi. — A ty dlaczego
taki jesteś przerażony? Już mnie nie ko-
chasz? Ludku mój drogi, powiedz! Może już
kochasz tę panienkę, tę co odeszła... Dlaczego
milczysz?

— To jest artystka, koleżanka. Przerabia-
liśmy właśnie rolę — odrzekł bezdźwięcznie.
Nie uwierzyła.

— Dlaczego zaraz mnie nie wpuściłeś, lecz
kazałeś czekać?

— Musiałem jej oznajmić, kto przyszedł.
Potem wkrótce wyszedłem, by cię przeprosić.
I byłem trochę nie ubrany, to jest trochę
tak... dla roli. A ty w płacz zaraz...

Wiedziała, że wyszedł po to, by ją zabrać
do miasta, a tę zostawić w domu. Był ubra-
ny do wyjścia, i z laską w rękę. Ach, jakże
kłamał!

Jednakże milczy o tym, gdyż nadmiar bólu
i zawodu dławi te słowa.

— Wybacz, ale nie miałam siły łez po-
wstrzymać... Ja tyle przeszłam, tak tęskni-
łam za tobą, jak najprędzej pragnęłam być
przy tobie... A ty, ja cię naprawdę nie pozna-
ję! Takis posępny, bez ikry radości... Nie
miałaś nawet czasu, by mi napisać list...
Tylko jedną, jedyną kartkę... Ludeczku, czy
ty rozumiesz mnie, czy czujesz moje serce?

Teraz dopiero począł jej gładzić włosy, tu-
lić do piersi i całować po oczach.

— Ależ Tereniu, jestem tak zaskoczony
twoim przyjazdem, że po prostu gubię się w
myślach... Przy tym twój płacz, tak bez po-
wodu, i ta wiadomość... więc mnie chyba
pojmujesz...

Terenia nie chce usprawiedliwiać mu swe-
go nagłego płaczu. Jest jej za ciężko i boleś-
nie. Już wie, już czuje, że tamten Ludek nie
istnieje.

— Więc, aż tak bardzo zbiło cię z tropu
me zwierzenie? Jakżeż ja mogę zamilczeć
przed tobą o tym? Komuż się zwierzę, jeśli
nie tobie? Przecież ciebie jedynie mam na

świecie.. Dziś już jestem bezdomna... Jeśli
nie mogło być inaczej, cóż miałam zrobić?
Zostać w domu na wstyd, ściagnąć nań hań-
bę? Nie wiem, czy oczy matki zniosłyby mą
obecność...

Chciała wołać lekarza, aby mnie zbadał,
ale uciekłem przed tym. Nie chcę, po sto-
kroć nie chcę, bo ja cię kocham, bo ta
dziecina będzie twoja... Nasza... Miłość ją da-
je, ta nasza miłość przeogromna, Ludeczku!

Bije z jej słów ła miłość święta, prawdzi-
wa, w aureoli rozpoczętego macierzyństwa.
Nie widzi w tym nieszczęścia, nie dba o
świat, chce znaleźć szczęście w istocie tej
miłości.

Jest fenomenem na dziesiątki tysięcy po-
krewnych sobie istot, nie skarży się, nie u-
pada na duchu, ale z ręką natury czarem
miłości spowitej przyjmuje tę nowinę.

Jakżeż inaczej myśli aktor! Sadza ją lek-
ko na fotelu, zapala papierosa. Nerwy w
nim drżą, o ściany czaszki tłucze się myśl:
co teraz?

— Tereniu droga — zaczyna wolno — nie-
rozsądnie zrobiłaś, że uciekłaś... Tylko złe
mnie nie zrozum. Bo widzisz, mógłby cię
lekarz zbadać i zapobiec następstwom... To
na porządku dziennym...

— Ludku, wszak to zbrodnia...

— Zaraz, zaraz! Zbrodnia, niezbrodnia,
tylko prosta konieczność. Na dzieci zawsze
czas...

— I ty to mówisz? Przecież uspokajałeś
mnie...

— Trudno, miliśmy pecha. Jednak czas
jeszcze na ratunek... Proszę, nie dziw się
moim słowom, nie wiesz dlaczego mówię w
ten sposób. Bo co ja teraz zrobię? Naprawdę!
Poślubić cię teraz — nie ma mowy, bo... bo
me stosunki nie pozwalają jeszcze na to...

— Jak ty mnie nie rozumiesz. A czy ja
mówię o tym, nagle...

— Dobrze, lecz idzie mi o ciebie, o twój,
Tereniu, honor...

— Po co mi ludzie?

— Łatwo tak mówić. Po co narażać się na
wstyd i dawać ludziom sensację, kiedy unik-
nąć tego można i być swobodną... Co ty ina-
czej myślisz robić?

Oczy Tereni spojrzaly na niego całą głę-
bią.

— Chcesz, bym do domu powróciła?

— Nie, nie chciałbym, ale ucieczka twoja
może narazić mnie na konflikt z policją...
Przecież, pomimo wszystko, rodzice twoi nie
zaniechają poszukiwań... Nie ma dwóch zdań,
że na trop wpadną i wyśledzą. Wtedy jak
ja wyglądam? Skandal, co przy moim naz-
wisku jest wprost okropne. Jedynym wyj-
ściem jest powrócić, przecierpieć jeszcze jakiś
czas, dopóki całkiem legalną drogą nie będę
mógł wziąć cię za żonę...

Terenia z łękiem się otrząsa.

— Nie, ja nie wrócę. Raczej śm'erc' wolę.

— Dziecina jesteś i nie wiesz, że tak w
życiu nie można. Uwierz mi, przecież tu o
nas idzie, o naszą przyszłość!

— Dlaczego mam powracać? Nie muszę
mieszkać z tobą razem. Znajdziesz mi pokój,
jaką posadę, będę pracować... Nikt się nie
dowie, że za tobą uciekłam, Ludku — woła
ze łzami. — Czy ty masz litość? Ach, ty
nie zdajesz sobie sprawy, czym jest dom mo-
ich rodziców. To dla mnie — piekło! Jedne-
go słowa życzyliwego, ani uśmiechu — tak
było zawsze, a co dopiero teraz...

— Boże! Co ja temu poradzę, kiedy to
wszystko niemożliwe!

Terenia całą duszą obserwuje aktora. Wi-
dzi już jak na dłoni, że jest obecnie dlań
ciężarem, że pragnie się jej pozbyć i być
swobodnym. Budzi się gwałtownie niby z
ciężkiego snu. Wprost czyta jego myśli. Bija
w oczy jego zdenerwowanie, błądność i kłam-
stwo. Nie widzi w nim współczucia, tylko
jakiś żal i lęk, nie czuje nic ciepłego, ni
troski, ni opieki — nic, nic, co by świadczy-
ło, że w sercu jego palą się jeszcze jaka iskra.

cdn.

POZIOMO: A-1) pomocnik organisty, B-8) wczesna msza w adwen-
cie, C-1) lampa uliczna, D-8) kuzynka ary, E-1) komna „taksówka”,
F-7) naczynie mszalne, H-1) okres uczniowskiej laby, I-7) antonim
analizy, K-1) żydowski organista, L-6) tyran, ciemiężca, M-1) egipskie
bóstwo wyobrażane z berłem i biczem w rękach, N-6) komedia Pe-
rzyńskiego.

PIONOWO: 1-A) pieśń religijna, 1-H) „zwycięskie” imię męskie,
3-A) nowela Sienkiewicza, 4-K) laska Dionizosa, 5-A) śmiałość, ani-
musz, 5-G) leśny interlokutor, 6-K) rankiem na trawie, 7-E) przystą-
pienie, przyłączenie się, 8-A) pizza tartaczna, 9-D) grecki Mars, 9-I)
zdobywanie wiedzy, 10-A) niejeden w chodzie, 11-F) bursa, 13-A)
część fajki, 13-H) żona Rembrandta, wielokrotnie portretowana przez
niego.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie japońskie):

(E-5, B-11, C-13, D-11) (M-2, G-5) (G-9, I-10, B-5, D-12, K-3, I-1)
(C-6, G-3, H-7) (H-1, A-4, I-11) (A-13, C-10) (L-10, B-1) (E-2, G-7,
F-9, C-2, I-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty
ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub
pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania boni oszczędnościowy.

Rozwiązanie krzyżówki nr 33

„Złe słowa chodzą na szczytach” (buriackie).

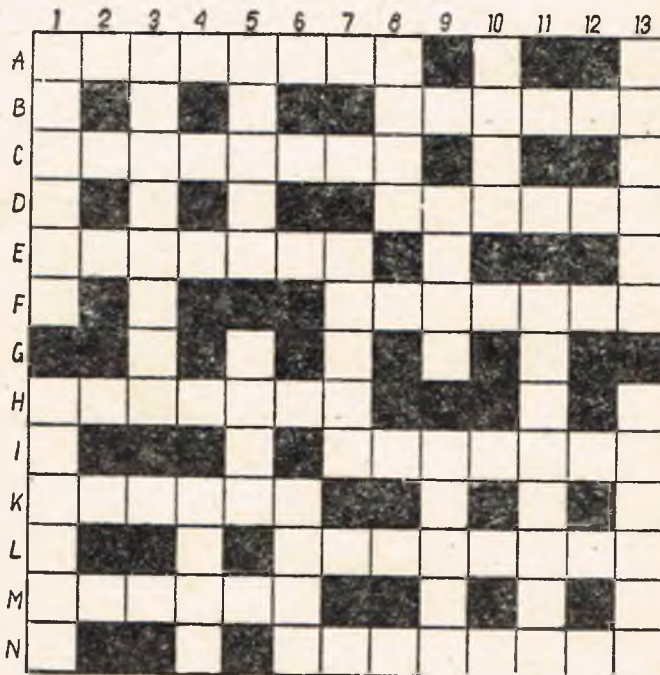
POZIOMO: Żuławski, bałwan, cystersi, Sodoma, Wschowa, Próchno, trawers,
zdobycz, kompas, tęsknota, rokok, pokrętko.

PIONOWO: żuchwa, tokarz, lasiczka, płot, wieko, recha, stop, apasz, ibis, olów,
Oskar, błąd, horyzont, inkaso, dzieło.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 3 nagrody wylosowali: Wanda
Miodońska z Żywca i Stanisław Skoczek z Cikowie.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 44



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-
legium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/13, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji:
46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł.
Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia-
stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają
prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW
„Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-
zycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-
łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW
„Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują
używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW
„Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenume-
rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji
i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do
dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skra-
cania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 562. A-37.



PAWEŁ STĄSKO

Powieść - romans z 1929

Jej wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

Ciszy ją, pyta o powód, garnie ku sobie. Leci mu prawie z rąk. Nie wie co zrobić, do miasta iść nie może. Dziesiątki postrzępionych myśli tańczą mu w głowie. Nie widzi wyjścia, jak tylko wziąć ją do pokoju z obawy możliwych następstw. Wszystko jedno, co pomyśli jasnowłosa kochanka, z takim trudem przed dwoma dniami zdobyła... Od czegoż jednak spryt i kłamstwo?

Wprowadza więc do wnętrza dźwięcząca płacz Terenii.

— Proszę się uspokoić... i jakżeż tak można... no, cicho... Proszę tu usiąść — i podsuwa jej fotel.

Wielkie oczy jasnowłosej kochanki stają się jeszcze większe. Wygląda jak przerażone dziecko na widok zaszłej sceny. To nie kobieta jeszcze, to podlotek.

— Panno Oigo — zwraca się do niej szybko aktor — zaszła rzecz pewna, że... no, widzi pani... to moja siostrzenica — mówi szepsem, podchodząc — coś tam się stało w domu... zresztą ja to pani opowiem... o 11-tej w teatrze, jak zwykle... Więc proszę... Teraz pani rozumie, że...

— Ależ rozumiem — przerywa mu blondynka. — Więc do widzenia.

Bierze kapelusz ze stolika i wciska go na loki, przycięte a la garconne. Jest za naiwna jeszcze, by móc o kłamstwo podejrzać aktora, tym bardziej, że siostrzenica zapłakana. Pewnie ktoś ciężko chory, albo umarł... Chciałaby ją pocieszyć i okazać współczucie, jednakże wzrok aktora wydał jej się nagły. Wyszła, pożegnana za progiem pięściami słowem „pa”!

Aktor zamyka drzwi i wraca. Uciezka Terenii z domu przeraża go naprawdę. Dlaczego? Co tam się stało? I skąd ten nagły płacz, zaraz przy pierwszych słowach?

Oczy Terenii pełne łez spotykają się z jego zdumionym wzrokiem. Wstyd ją ogarnia za ten płacz, wie, że przykrość wyrządza ukochanemu człowiekowi, jednak nie może zapanować nad jakimś strasznym bólem serca. Marzyła nie o takim przyjeździe, nie o takim spotkaniu, inne wyhodowała w duszy chwile, a los tak bezlistnie spycha to wszystko w otchłań i rwie na strzępy najświętszą wiarę i uczucia.

— Tereniu, na miłość Boską, więc cóż się stało? — pyta aktor troskliwie, zbierając rozpierchłe myśli.

— Nic, nic... tylko uciekłam z domu — odpowiada łkając.

— Uciekłaś? Dlaczego?

— Musiałam... Wiesz, jakie były u nas w domu stosunki, teraz... ja tam już nie mam miejsca. I tak zapewne wygnaliby mnie z domu...

Byłam po kryjomu na twoim pożegnalnym występie... potem na kolejowym dworcu, aby cię jeszcze widzieć, a raczej jechać z tobą razem... Bo już tak było... Spozstrzegłam cię za późno w towarzystwie jakiejś kobiety, która dała ci kwiaty... Byłeś taki wesoły, a we mnie pękało wtedy serce... I już biegłam ku tobie, aby ci się poskarżyć, gdy... szukający mnie ojciec stanął przede mną... Zemdlałam...

— Zemdlałaś? — pochwylił aktor, przerywając jej urywane słowa. Bezmyślnie wybiegł mu z ust ten okrzyk.

— Tak, i nieprzytomną wziął mnie ojciec do domu. Potem przez dwa tygodnie chorowałam...

— Co ci się stało, Tereniu? Właśnie tak mizernie wyglądasz... I ja nic nie wiedziałem!

Terenia patrzy weń przez łyżki.

— Leżąc w łóżku, nie mogłem podjąć spodziewanych od ciebie listów... ani też pisać... — Okropnie!

— Kiedyś dopiero napisałam i miałam iść na pocztę, jednak matka wyrwała mi list z ręki. Ten list przyspieszył mą uciezkę...

— Dlaczego?

— Bo w nim ci napisałam wszystko, wszystko, o czym ty nie wiesz.

Silniejsza bladeść pokryła twarz aktora.

— Co, co? Mówże, Tereniu!

— Ludeczku, ja będę matką!! — wypływa szept wraz z łzami. — Dlatego byłam chora, dlatego jeszcze jestem taka słaba... Matka to wie...

W aktora jakby piorun uderzył. Patrzy na nią strwożony i oniemiały. Zamiast radości Terenia widzi jego przerażenie. Świętość miłości wzbiera w piersiach w górę. Dlaczego, dlaczego ta wiadomość oblewa go bladeścią?

— Nie, nie, to niemożliwe! — szepce, nachylając się ku niej. — Tereniu, tobie się chyba zdaje?

Podnoszą się na niego cierpiące oczy.

— Ludeczku, ja wiem przecież, ja wiem... Już się z tym pogodziłam... nie mam do cie-

Wysokie ceny mięsa z pewnością przyczynią się do tego, że wiele osób zrezygnuje z tradycyjnych mięsnych dań. A przynajmniej znacznie je ograniczy. Tymczasem codzienna porcja wysokokalorycznego białka, jaka zawarta jest w mięsie powinna zostać w jakiś sposób zrekompensowana. Proponujemy zatem Państwu do wyboru kilka potraw z odżywczej fasoli, podanej tym razem — po włosku.

* * *

Fasola z pietruszką. 300 g suchej białej fasoli, 50 g masła śmietankowego lub roślinnego, 1/2 pęczka zielonej pietruszki, sok z połowy cytryny, sól.

Umytą i przebraną fasolę namoczyć w dużej ilości przegotowanej zimnej wody w przeddzień gotowania. Nazajutrz ugotować w tej samej wodzie, soląc pod koniec gotowania, i odcedzić. W oddzielnym naczyniu stopić masło, włożyć do niego wilgotną odlaną z wody fasolę oraz dodać drobno posiekaną zieloną pietruszkę. Wszystko doprawić pieprzem, posolić i zostawić na jakiś czas, aby fasola wchłonęła tłuszcz. Wyłożyć na salaterkę, pokropić sokiem z cytryny i wymieszać.

Podawać jako dodatek do mięsa wieprzowego lub z sadzonym jajkiem.

Fasola ze śmietaną. 300 g białej suchej fasoli, 40 g masła lub tłuszczu roślinnego, 1 mała cebula, pół szklanki śmietany, żółtko, 1/3 pęczka zielonej pietruszki, sól, pieprz, 4—8 grzanek z bulki.

Fasolę po przebraniu umyć, po czym namoczyć w dużej ilości przegotowanej wody w przeddzień ugotowania. Następnego dnia ugotować w tej samej wodzie, dodając pod



Kącik kulinarny

Z fasoli i fasolki

koniec nieco soli. Gdy fasola będzie dostatecznie miękka — odcedzić. W oddzielnym naczyniu stopić masło, włożyć do niego pokrajaną w drobne plasterki cebulę i lekko zrumienić. Dodać fasolę (odcedzoną) doprawić pieprzem i solą do smaku, po czym zostawić jeszcze przez chwilę na ogniu, by wchłonęła tłuszcz. Na krótko przed podaniem zestawić garnek z ognia, wlać śmietanę, wbić żółtko i wyspać drobno posiekaną zieloną pietruszkę. Starannie wymieszać składniki.

Podawać z grzankami z chleba, jako osobne danie.

Fasolka szparagowa zapiekana. 750 g fasolki szparagowej świeżej lub z puszki, 75 g masła śmietankowego lub roślinnego, 1 cebula, 50 g szynki (mogą być resztki innej wędliny), szklanka rosolu, 100 g sera ementalskiego (lub do wyboru), pieprz, sól.

Fasolkę przebrać, umyć, oczyścić z włókien oraz ogonków. Wrzucić na wrzącą osoloną wodę i ugotować bez przykrycia. Odcedzić. W garnku stopić masło, zrumienić w nim drobno pokrajaną cebulę, dodać pokrajaną w kostkę lub plasterki inną wędlinę, uzupełnić zawartość ugotowaną fasolką. Wszystko wymieszać, doprawić solą i pieprzem, zalać ciepłym rosolem i dusić przez kilka minut. Tymczasem ogniotrwałe naczynie wysmarować masłem, włożyć do niego fasolkę z szynką, obłożyć serem pokrajanym w cienkie plasterki, skropić stopionym masłem i wstawić na kilka minut do bardzo gorącego piekarnika.

Podawać jako ciepłą przystawkę lub — osobne danie.

Fasolka szparagowa po tokańsku. 750 g fasolki szparagowej, 1 cebula, pół szklanki oliwy lub oleju, 4—5 szt. pomidorów lub 1—2 łyżki przecieru pomidorowego, 1/3 pęczka zielonej pietruszki, kilka gałązek bazylii, sól i pieprz.

Przebraną, umytą i oczyszczoną z włókien i ogonków fasolkę wrzucić do osolonej wrzącej wody i ugotować bez przykrycia. Odcedzić. W oddzielnym naczyniu usmażyć w oliwie na jasnożółty kolor cebulę, oczyścić po uprzednim pokrojeniu w drobną kostkę. Dodać sparzone, pozbawione skórki pokrojone pomidory. Doprawić je solą, pieprzem oraz posiekaną drobno pietruszką i bazylią. Gdy pomidory będą na pół uduszone, dodać ugotowaną fasolkę, wymieszać i dusić jeszcze przez chwilę.

Podawać jako dodatek do smażonego mięsa lub jako osobne danie.

Wybór i oprac.: EIDO